MYŚLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK II POZNAŃ, KWIECIEŃ 1938 NR 4

GRANATOWI RYCERZE

Przedwiośnie z każdym dniem stawało się wyraźniejsze i prawdziwsze a wiosna coraz bliższą. Ciepłe podmuchy wiatru pędziły strzępy białych obłoków, marszczyły roztopowe bajorka, falowały niebiesko-zimną tonią jezior, huczały krótkimi uderzeniami w bezlistnych koronach drzew, podnosiły leje pyłu z wyschniętych już dróg, skrzypiały drzwiami i wrotami chat a przed wieczorem kładły się zmęczone, po tych niesamowitych harcach, na zielone oziminy i pełzały cicho do leśnych uroczysk na sen.

Noc była ciepła, i pełna niezrozumiałych dla nas rozhoworów, wśród lekkiej mgły, unoszącej się nad nagrzaną słońcem ziemią. W wizjach duszy myśliwego, idącego cicho piaszczystym traktem leśnym ze sztucerkiem małokalibrowym na ramieniu, majaczyły bezbrzeżne rozlewiska rzek, gdzieś w ciepłych południowych krajach a na nich tysiące ptactwa, gotującego się do odlotu w nasze strony. Zdawało mu się nawet, że słyszy w szmerach nocy szum skrzydeł a także chwilami nawoływania przywódców.

Myśliwy zboczył z traktu w kierunku rozległych brzeźniaków ciągnących się długą smugą nad pojeziornymi łąkami. Stąpał coraz ostrożniej, aby wdepnięciem w pośnieżne bajorko nie spłoszyć cietrzewi śniących w koronach brzóz i gałęzistych sosen o walkach o bogdanki. Po chwili był już w budce skleconej prymitywnie i niepodpadająco z gałęzi wśród krzewów, nad nieduża polanką, okrytą zielonym mchem i płatami suchego wrzosu.

Do świtu jeszcze daleko. Gwiazdy, niby rój świec zapalonych modlitwą wielkich dusz w bezkresnej świątyni Boga, migotały rytmicznymi drganiami.

Przez duszę myśliwego przemykają nieprzerwaną taśmą wspomnienia niedawnych łowów, wspólnych serdecznych chwil z ich towarzyszami i wizje jasnych, ciepłych słonecznych dni wiosennych.

Minęła godzina. Gwiazdy zaczęły blednąć a od wschodu lekko przejaśniał się nieboskłon.

Daleko zabrzmiał hejnał żórawi.

Jeszcze chwila zupełnej ciszy. Nagle nad głową lekki szum i wrażenie, że na polance usiadł cicho jakiś ciemny duch. Po nim drugi, trzeci i czwarty. Przed budką tuż nad brzeźniakiem rytmiczne chrrr, chrrr, pst, pst, chrrr, chrrr, pst, pst, — to słonka. Na polance ciemne i niewidoczne jeszcze dokładnie plamy zapadłych przed chwilą duchów, dotychczas nieruchome, poruszyły się. Zaszeleściły wyprężone skrzydła i kilka lekkich syknięć poprzedziło namiętne czou-szsziit, czou-szsziit. Cztery koguty rozpoczęły grę miłosną, buńczuczne rycerzyki turniej o względy bogdanek.

Świt napływał od wschodu coraz żywiej i jaśniej. Hasła makolągwy przed poranną modlitwą ptasią i koncertem padały częściej a na polance zaczęły się coraz szybsze i namiętniejsze pląsy, tany i podskoki zawadiackich rycerzyków.

Myśliwy w budce znieruchomiał. Wie on dobrze, że nieufne i bystre zierniki koguta wypatrzą każdy podejrzany szczegół a tym bardziej ruch. Musi zaczekać aż się rozegrają i stracą panowanie nad sobą i przytomność w miłosnej ekstazie i staną się widoczne tak, że będzie mógł ocenić, który z nich jest niewart szczęścia miłości i przeznaczenia zaludnienia kniei swym rodem.

Już je widać. Najeżone pióra, rozpuszczone liry, rozdęte karminowe róże i wydęte gardła rzucanym coraz częściej i namiętniej wyzwaniem czou-szsziit.

W pląsach i podskokach najżywszym i najordynarniejszym okazał się jeden, na którego granatowym pancerzu widniały jakieś jasne pstre piórka, których nie miały inne. Ten musi zginąć, pomyślał myśliwy, ten z zeszpeconym i splamionym pancerzem.

Nagle usiadł pomiędzy nie w zgrabnym podskoku nieskazitelny ciemno-granatowy rycerz, który spłynął prawie bezszelestnie z niedalekiego uroczyska „Zadumy". Przebiegł polankę pyszny i pewny siebie, opuścił dużą lirę o długich sierpowatych końcach i spojrzał dumnie błyszczącymi ziernikami spod swych sponsowiałych róż i rzucił głębokie i syczące wyzwanie obecnym: czou-szsziit. Tamte ucichły i znieruchomiały, tylko ten jeden o pstrokatej piersi podskoczył do nierównej ale podstępnej walki.

A na gałązkach brzózek otrzepując skrzydełka z rosy szeptały coś między sobą szaro-bronzowe cieciorki, przyglądające się turniejowi.

Teraz już czas, pomyślał myśliwy, i przyłożył do policzka zimny bezlitosny sztucer a jednak niekiedy potrzebny, jako narzędzie kary i dobra

społeczeństwa. Suchy trzask strzału rozpostarł martwego srokacza na zielonym kobiercu mchu.

Dumny granatowy rycerz z „Zadumy“ zamienił się w posąg, wydłużył szyję i po chwili poderwał się, a za nim reszta rycerzyków i cieciorki poleciały do uroczyska, ażeby na szczytach sosen wziąć udział w porannym chorale ptaków, witających Stwórcę, słońce, wiosnę i miłość.

G w a r a m y ś l i w s k a :

Cietrzew = kogut: *cieciorka* = kura; *lustro* = mała trójkątna plama u nasady skrzydła; *zierniki* = oczy; *róże* = karminowe narośla nad ziernikami, większe niż u głuszca; *lira* = ogon w kształcie liry, czarny złożony z 16 do 20 sterówek; *cieki* = odnóża, krótkie silne obrośnięte puszystym pierzem aż po palce uzbrojone pazurami; *paprzysko* = cietrzewie paprzą się w kurzu i piasku; *cieknie* = cietrzew chyżo biegnie; *tokowanie* = gody miłosne; *tokowisko* = miejsce godów: *gra* = dźwięki wydawane w czasie tokowania; *bełkotanie* = jeden z dźwięków, szybkie wyrzucanie litery „u“ w czasie toku słonecznego; *tok słoneczny* = poranne toki po wypoczynku przeważnie na drzewach w czasie słońca; *wypierzanie* = zmiana upierzenia u kogutów po tokowisku do końca sierpnia; *wypióry* = koguty w czasie wypierzania; *młódki* = młodzież cietrzewia; *ślady* = odciski palców i pazurów; *polowanie z cieniami albo z bałwanami* = są to umieszczone na drzewach, którędy przeciągają cietrzewie, wypchane manekiny z sukna.

St. Woszczyński

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wielką poniosło stratę Łowiectwo Polskie — a specjalnie Wielkopolskie — przez śmierć śp. Pułkownika Ignacego Hrabiego Mielżyńskiego z Iwna, jednego z nestorów naszego łowiectwa.

Wielki ten myśliwy i hodowca, pełen niestrudzonego zapału na polu organizacyjnym, przyczynił się w dużej mierze do rozwoju naszego łowiectwa. Na łanach i w kniei Iwna i Chobienic doprowadził do wspaniałego rozwoju zwierzostanu i do rekordowych rozkładów. Strzelcem był On wyśmienitym, któremu mało kto w celności i prawidłowości strzelania dorównywać potrafił. Gromadząc koło siebie zawsze młodych, wychował kilka pokoleń dobrych i prawidłowych myśliwych.

Była to postać niecodzienna, o charakterze swoistym, z typu jakie w dzisiejszym społeczeństwie niestety zanikają. Jego, przez wszystkich tak dobrze znana sylwetka wysokiego i przystojnego mężczyzny z piękną siwą brodą, jasnym spojrzeniem i wesołym uśmiechem na twarzy, na długo zostanie w pamięci łowców Wielkopolski. Wychowany w starej tradycji był on człowiekiem o wielkim harcie ducha, twardy dla samego siebie a pobłażliwy dla innych, świecąc zawsze dobrym przykładem. Przy tym sam pełen werwy, humoru i temperamentu potrafił dorównać i najmłodszym na polu łowieckim.

Polowanie u siebie prowadził z konia, bacząc na ład i porządek oraz na prawidłowe strzelanie, karząc nas młodych często energicznie. Choć w późnym już wieku, nękany chorobą, jednak nie omijał żadnego polowania.

Pamiętam, jak kilka dni zaledwie po złamaniu nogi podczas polowania na pędzone kaczki w Iwnie, kazał się zanieść na bryczkę a potem zanosić na stanowiska i polował razem z nami. Później, kiedy stracił prawe oko, kazał sobie przerobić strzelby i strzelał również prędko i celnie jak dawniej. W latach ostatnich, kiedy już walczyć mu przyszło z ciężką chorobą, powodującą częstokroć wielkie cierpienia, nic po sobie nie okazywał, nawet w chwilach najcięższego jej natężenia i aż do ostatnich dni Swego życia nie omijał nigdy okazji do łowów.

Był niezmiernie gościnny, zawsze serdeczny i uprzejmy dla wszystkich bez wyjątku, wspomagany czynnie przez swoją żonę, skupiał śp. Pułkownik Hr. Mielżyński u siebie w Iwnie i Chobienicach w swych pięknych łowiskach najlepszych myśliwych i całą młodzież jak również często myśliwych zagranicznych, ciesząc się szczerze z udanych łowów a starając się, by goście Jego doznali najlepszych i najpiękniejszych wrażeń myśliwskich.



Śp. Ignacy hr. Mielżyński

Toteż ci, którzy tylekroć korzystali z Jego gościnności i zawdzięczają Jemu, że dziś mogą nosić miano dobrych myśliwych, oraz którzy tyle pięknych chwil spędzili w knici Iwna i Chobienic głęboko w sercu zachowają na zawsze wdzięczność i pamięć o tym wielkim myśliwym, a niezapomniana, tak pełna charakteru postać Jego, przejdzie do legendy łowieckiej naszej Wielkopolski.



Polowanie w Iwnie w październiku 1937 r.
Od prawej ku lewej: hr. Oeynhausen, śp. Ign. hr. Mielżyński, Maria hr. Bnińska, dyr. Glabisz, ks. Windischgraetz, Mielżyński-Wichliński, ks. Bernard Holenderski, płk. Mike, dr K. Wize

Dr Krzysztof Wize

Gdy chodzi o Tę wybitną postać, dołączamy tu jeszcze jeden przykład z licznych nadeszłych do Redakcji wspomnień pośmiertnych. Trudno wszystkie wyliczać.

Wyczuwając w młodym malarzu bez żadnej protekcji talent w kierunku malarstwa animalistycznego, wysyła go śp. hr. Ignacy własnym sumptem za granicę na studia malarskie. Dzięki temu polskie malarstwo myśliwskie mogło wzbogacić się nowym talentem.

Wychodząc z założenia, że każdy jest tylko włodarzem swej fortuny, uprzystępniał swe rozległe warsztaty pracy uczącej się młodzieży. Zawsze znalazł odpowiednie fundusze na pomoc dla młodych i nie żałował pieniędzy na dobre cele.

Red.

NA TOKACH

Głuszec, to ptak w Europie Zachodniej i Centralnej stosunkowo rzadki. W Polsce natomiast, dzięki sprzyjającym naturalnym warunkom rozwojowym, jest dość pospolity na Wileńszczyźnie i Polesiu. Trafia się również często w Karpatach oraz na Śląsku Cieszyńskim, a wreszcie trzecim ośrodkiem rozsiedlenia głuszca jest województwo Pomorskie. Głuszce różnią się między sobą wielkością. Najmniejszy jest głuszec z Karpat, nieco większy pobratymiec jego z Kresów Wschodnich, a największy z głuszców, żyjący u nas, jest gatunek występujący na Pomorzu. Z uwagi na to, że głuszce gnieżdżące się na Pomorzu, są na Kresach Zachodnich rzadkością ornitologiczną, przeto zajmijmy się nieco szczegółowiej tymi głuszcami.

Kiedy władze nasze przejęły z rąk zaborców lasy pomorskie, otrzymały wraz z nimi niedobitki tej królewskiej zwierzyny, pozostawionej przez cały czas wojny światowej oraz rewolucji bez opieki myśliwego-hodowcy. Resztki ilości głuszców nie przekraczały około 200 sztuk, a tokowisk stałych w ogóle nie było.

Dzięki wytężonej ochronie i ofiarnej opiece leśników, stan ten z roku na rok się poprawiał, tak że dziś ilość kogutów, grających corocznie wiosną w lasach pomorskich, wynosi bez mała 150, a cały stan przekracza ilość 900 sztuk. Piękna to karta w dziejach ochronno-łowieckich służby leśnej, dzięki której dziś główne ostoje głuszców ciągną się od Bałtyku począwszy poprzez okoliczne lasy Gdyni i Kartuz do Chojnic, tworząc najliczniejsze ich skupienia w Szwajcarii Kaszubskiej, w okolicznych lasach, otaczających stolicę Szwajcarii Kaszubskiej — Kartuzy.

„Grają 58, 121, 126!“ Taki to kabalistyczny telegram wyrwał mnie z szarej, codziennej pracy nad biurkiem, kazał wracać do zeszłorocznych wspomnień i myśleć o oczekujących mnie niebawem emocjach łowieckich podczas tegorocznej wiosny.

Lakoniczny w treści i niezrozumiały dla niewtajemniczonego telegram, — ileż zawierał dla mnie obietnic przyszłych wrażeń łowieckich, ileż łączyło się z wiadomością tą wspomnień.

A więc grają! A kto gra? Któżby, jak nie głuszec — królewski trubadur puszcz naszych — rozpoczął swą pieśń dziewosłębną.

A tajemnicze cyfry 58, 121? Jakże są mi znane. Wszak w oddziele 58, gdzie wieczorem stwierdziłem obecność głuszca, podczas rannego podskakiwania nie mogłem dojrzeć koguta, ukrytego w gęstych konarach sosny, gdzie wyśpiewywał arie miłosne, a gdy wreszcie blady dzień zaczynał nieśmiało przedzierać się przez brzask poranka, głuszec, jak zjawa, bezszelestnie zleciał do wabiącego stadka kur, tak szybko i nagle, że nie zdołałem w porę chwycić go na cel.

A oddział 121 inne jeszcze kryje wspomnienia. Słyszę głuszca najwyraźniej! Grzęznę po kolana w błocie, podskakuję w takt pieśni i już widzę kontury koguta, odcinającego się wyraźnie od bladego nieba. Za daleko jednak jeszcze na strzał śrutowy. Jeszcze jedna zwrotka pieśni i kilka kroków naprzód. I jeszcze jedna! Dość blisko już na strzał. Składam się, muszka zatapia się w korpusie ptaka, poprawiam nieco niewygodną pozycję nogi, dotykam cyngla i wtem — potykam się o korzeń! Błysk a głośne echo huku pudła towarzyszy przestraszonemu śpiewakowi w locie

do bezpiecznego młodnika. Jedna tylko, na wpół złamana lotka, spadająca z sosny, pozostała dla mnie jedyną pamiątką zeszłorocznych toków.

Zrozumiałą jest rzeczą, że już w kilka godzin po otrzymaniu emocjonującej wiadomości o rozpoczęciu się toków, wybrałem się do upragnionego miejsca łowów.

Mijam Chełmżę, szczycącą się największą w Polsce i drugą w Europie cukrownią, przejeżdżam przez Chełmno, malowniczo położone na stromych stokach Wisły, przeprawiam się promem przez Wisłę do Przechowa, dojeżdżam do stolicy Borów Tucholskich — Tucholi, schludnego miasteczka pomorskiego i niebawem jestem w sercu tzw. Kosznajderii w Chojnicach, powiatowym miasteczku granicznym.

Stamtąd 40 jeszcze kilometrów, po części tuż nad granicą niemiecką, do celu mej podróży, do leśnictwa Olszyny. Zegar wskazuje godzinę 17, gdy zajeżdżam przed leśniczówkę. W sam czas, by pójść na zapady. Do tokowiska nie daleko. Idzie ze mną leśniczy, mimo, że drogę do toków i miejsce znam dokładnie z niefortunnych występów w ubiegłym roku. Tokowiska się jednak nieco przesunęły, lepiej wziąć zatem przewodnika.

A więc głuszce znowu śpiewają i to niemal że w tych samych miejscach, w których grały już w ubiegłym roku. Czemuż zresztą miałyby wybrać sobie inne miejsce dla swych godów miłosnych, oraz lęgu, kiedy ostoje oddziałów 58 i 121 idealne tworzą dla celów tych miejsca. Rosochate sosny,



Fot. leśn. Nowosielski

Gniazdo głuszycy

rozrzucone po mszarze, gościnnie zapraszają do nocnego wypoczynku przed pieśnią poranną, a bujna pokrywa leśna oraz gęsto rosnące krzewy jałowca i młode karłowate sosny, zazdrośnie strzegą swych tajemnic, kiedy kogut po skończonej pieśni zareaguje na tęskny wab głuszyc i lekko zlatuje do nich po zasłużoną zapłatę za śpiew. Grząski i bagnisty teren znów broni dostępu wrogom lęgów głuszców, a nie brak również i pokarmu na pobliskich rozległych uprawach; jest też pod dostatkiem ziarnek żwiru, niezbędnego głuszcom do trawienia.



Fot. leśn. Nowosielski

Głuszyca na gnieździe (mimikry)

Niedaleko miejsca zapadów siadam na krzesełku myśliwskim oparty wygodnie o pień grubej sosny. Przede mną wysoki krzak jałowca. Zasłona doskonała. Za mną na pieńku siada leśniczy. Cichy kwietniowy dzień ma się ku końcowi. Słońce zapadło powoli za gęstą ścianą lasu, jeszcze raz błysnęło przez konary i zgasło. Chłód wiosenny przenika ciało, wywołując lekki dreszcz. Zmrok coraz większy, niebo ciemniejsze i coraz rzadziej słychać odgłosy śpiewu ptasząt; las zasypia. Wtem słychać szum i z wielkim łoskotem zapada duży ptak w koronę niedaleko ode mnie rosnącej sosny. Widzę go dość wyraźnie. Przedeptuje z nogi na nogę, uszczknął jakoby od niechcenia trochę igliwia, wyciera dziób o gałąź sosny, zakrektał kilka razy, strzepnął skrzydłami i zleciał nieco niżej w gęstszą partię korony. Nie widzę go. Wtem niedaleko miejsca wypoczynku pierwszego kura zapada z wielkim szumem i impetem, niewidocznie dla mnie drugi kogut. Słychać jeszcze kilka niewyraźnych i niezrozumiałych dla mnie odgłosów i niczym niezamącona cisza otacza mnie nadal.

Ciemno już zupełnie; ostrożnie, by nie płoszyć głuszców, wycofujemy się do leśniczówki, gdzie mimo, że nazajutrz już o godzinie 3 musimy być w lesie na stanowisku, długo jeszcze gwarzymy na tematy łowieckie. Ośrodkiem są oczywiście szczegóły z życia i hodowli głuszców oraz techniki polowania, używania na łowy śrutu czy kuli, a przede wszystkim w jaki sposób i kiedy najlepiej podskakiwać koguta w takt pieśni, by przedwcześnie się nie spłoszył i nie przerwał śpiewu.

Śpiew głuszca, jeśli w ogóle określić mianem śpiewu długi szereg stosunkowo cichych i dziwnych odgłosów, nie posiadających pierwiastków

muzycznych, składa się z trzech zasadniczo różnych części. Pierwszą tzw. klapanie tworzą pojedyncze urwane tony w rytmie „staccato“ podobnych do trzasku, jaki powstaje gdy naciągają się kurki strzelby, lub uderza w siebie dwa klocki, względnie drewnianym młoteczkiem na metalowym kowadle. Tony te powtarzają się coraz szybciej aż przechodzą w „tremolo“ w ruladę tonów kastanietowych zakończoną tzw. korkowaniem, podobnym do odgłosu otwierania butelki. Ton ten jednakże nie u każdego głuszca jest dosłyszalny.

Trzecia część śpiewu, to szlifowanie czyli pieśń głucha. Odgłosy tej strofy są całkim odrębne od poprzednich; przypominają ostrzenie noża na kamieniu. Podczas szlifowania głuszec nic nie słyszy i można go wówczas podchodzić lub podskakiwać. Z uwagi na to, że szlifowanie trwa 2 do 4 sekundy, podskakuje się podczas trzeciej części 2 do 3 kroki, w zależności od warunków terenowych. Strzelać należy do głuszca śrutem grubszym (4 mm) i to na bliską odległość, uważając przy tym na gałęzie zasłaniające głuszca.

Podczas pierwszej i drugiej części śpiewu głuszec trzyma głowę podniesioną do góry, ogon w połowie jest roztoczony i zadarty ku górze; podczas trzeciej strofy natomiast wyciąga szyję poziomo, obracając się na prawo i lewo.

Skrzydła są nieco opuszczone.

Na tokowanie głuszce wybierają najchętniej średnie i wyższe gałęzie sosen. Zdarza się jednak również, że tokują na niżej osadzonych gałęziach lub nawet na ziemi. Kur zwykł tokować do wschodu słońca, po czym zlatuje na ziemię, gdzie często dalej tokuje. Na początku czasu toków, gra trwa dłużej; im bliżej ku końcowi — gra staje się coraz krótszą. Często też zdarza się, że tokujące koguty staczają między sobą zażartą walkę, szczególnie wówczas, o ile tokowiska są położone blisko siebie.

Nadmiar kogutów w łowisku często jest powodem, że mimo stałej i należytej opieki oraz słabego odstrzału głuszców stan ich się nie powiększa, a w niektórych wypadkach się z roku na rok zmniejsza. Bowiem stare koguty tzw. zawadiaki nie dopuszczają do tokowania kogutów młodych, rozbijając tokowisko; młode bowiem, odbite z tokowiska rozpraszają się po lesie; ponadto w łowiskach, w których strzela się koguty młodsze, z roku na rok trudniej o dokonanie odstrzału. Przyczyną tego jest okoliczność, że w promieniu kilkadziesiąt i więcej metrów od drzewa, na którym tokuje stary kogut, siedzą młode koguty, które nie odważą się tokować. Myśliwy, podskakując starego, tokującego kura, płoszy koguty młode — sekundantów — które zrywając się z wielkim łoskotem, zazwyczaj zabierają z sobą koguta starego.

Jednym z dalszych powodów zmniejszenia się stanu głuszców są często nieodpowiednie dla nich warunki bytu. Na okoliczności te często zwraca się bardzo mało uwagi. Brak w okolicach lęgowych odpowiednich ilości żwiru, potrzebnych głuszcom do trawienia, może powodować, że głuszce w poszukiwaniu żwiru opuszczają dotychczasowe łowiska. Wystarczy wówczas dla umiejscowienia ich, rozsypać w odpowiednich miejscach (blisko miejsc lęgowych itp.), kilka kup drobnoziarnistego żwiru. Zauważono również, że głuszce specjalnie chętnie zatrzymują się tam, gdzie istnieje dla nich możność stwarzania sobie tzw. paprzysk, celem kąpania się w nich i oczyszczania z pcheł i innego robactwa.

Łatwo stwarzać takie paprzyska przez spalanie gromad chróstu, gałęzi lub odpadków kory, pozostawionej w lesie po okorowaniu pni i dłużyc przeciwko kornikom. Popiołu tego nie należy rozgarniać. Sztuczne te paprzyska głuszce bardzo chętnie odwiedzają, kąpiąc się w nich.

Następny ranek zastał mnie jeszcze przed brzaskiem na posterunku. Na pieńku sosny, niedaleko miejsca wczorajszych zapadów wsłuchiwałem się z natężeniem w ciszę nocy. Żadnego odgłosu. Zdala jedynie niewyraźnie słychać szemranie małej rzeczułki. Czas mija powoli. Nieco jaśniejsze światło zapowiada nieśmiało nowy dzień. Wtem trącił mnie lekko towarzysz. Słyszę delikatny, niewyraźny szum, wywołany otrzepywaniem i gładzeniem piór ptaka, potem słyszę jeszcze kilka niezbyt wyraźnych odgłosów, trudnych do odróżnienia. Głuszec przebudził się. I znowuż niczym nie zamącona cisza. Wtem kilka klapnięć. Przerwa — i znowu klapnięcie. Początkowo nieśmiało, potem coraz wyraźniej i szybciej — crescendo — w tym ton główny i bezpośrednio po nim szlifowanie. Koniec! I znowu kilka klapnięć i telękanie, szlifowanie coraz lepiej i wyraźniej. Kogut rozśpiewał się na dobre. Zwrotka następuje po zwrot-

PIEŚŃ GŁUSZCA



Strop niebios powoli jaśnieje i blednie.
W pomroce już rodzi się uśmiech przedświtu.
I budzi się w sercu tęsknota bezwiednie
welonem porannej mgławicy spowita.

Gdzieś w dal tajemniczą — sam nie wiesz dlaczego
wyrywasz się dzikiej wolności spragniony,
bo uszu twych czujnych pieśń głuszca dobiega
i w sercu zostają przedziwne jej tony.

Sny ziemi budzącej się drgają w tej pieśni
i płonie w niej zew do życia miłości.
Przenigdy się radość bezmierna nie prześni,
co w duszy chociażby na chwilę zagości.

Pieśń głuszca — to wielkie misterium zaślubin
z natchnieniem myśliwskim i z Puszczą i z Wiosną!
W tej pieśni jaźń ludzka rozpływa się, gubi
i skrzydła uniesień przeczystych jej rosną.

W. L. von Falkenau

ce w znanej kolejności. Śpiew głuszca wywiera swoisty czar na słuchacza. Cichy stosunkowo głos zdaje się pochodzić z innego świata, z czasów minionych, kiedy znano tylko kilkanaście tonów i formowano jedynie proste zdania.

Rozpoczynam podskakiwać w takt pieśni w myśl starej, utartej reguły myśliwskiej. Od czasu zakończenia tonu głównego 3 kroki; potem trzeba czekać bezszelestnie do następnej zwrotki. Tak podskakuję przez kilkanaście minut. Wtem widzę w gałęziach sosny koguta tokującego, jak z rozszerzonym ogonem, opuszczonymi skrzydłami, z głową skierowaną ku wschodowi wyraża swą tęsknotę i miłość w prostej, nieskomplikowanej piosence. Dość wyraźnie odcina się czarna sylwetka od blado-żółtego nieba. Na krótki czas przerywa pieśń, krocząc majestatycznie po grubej gałęzi. Za daleko jednak jeszcze na pewny strzał śrutowy. Parę kroków tylko na następny wielki krzak jałowca i kur znajduje się w zasięgu mej broni. Jedna jeszcze zwrotka pieśni — ostatnia, a po tonie głównym błysk, huk i śpiewak królewski powoli spada z gałęzi na gałąź i na ziemię. Przede mną leży stary, mocny kogut, którego po raz ostatni, jak gdyby na pożegnanie, musnęły promienie wschodzącego słońca. Ileż przeżywał on tu w tych borach niebezpieczeństw, ileż rozkoszy, ileż rozczarowań? I w piękny poranek wiosenny zginął od strzału myśliwego.

Leon Ossowski

WSPANIAŁE OBIEKTY RODU BAŻANCIEGO

Szczególnie „nadające się“ wśród wysoce kulturalnych łowisk Wielkopolskich, tym bardziej, że i czystej krwi koguty „reevesi“ jako też i „hybrydy“ tego gatunku, pochodzące ze skrzyżowania ze wszystkimi bażancicami — stanowią wprost bajeczny materiał odstrzałowy! Mogę śmiało o tym pisać — gdyż ongiś w mojej Wierzchowni (ziemi Kijowskiej) — mój dyrektor p. Matias Hoćko hodował „Königsfasany“ — z ich hybrydami... Otóż rzecz w tym, że oprócz zwykłych bażantów łownych — oryginalnych mongołów częściowo „versicolorów“ (zresztą dość marnego eksterieru) — inne cudne odmiany jak złote „farbują“ dopiero w następnych sezonach — więc już nie „kalkulują się“ łowiecko. Srebrne zanadto tchną „kurnikiem“ — na skutek ociężałości lotu. Feeryczne zaś „lady Amhorst“ i cała konstelacja innych gatunków, są wyłącznie ptakami ozdobnymi. Tymczasem w pierwszych latach b. stulecia sługa łaskawych czytelników uczynił „eksperyment“ właśnie z królewskimi oraz ich mieszańcami. Sprowadziłem jesienią parę tych tak barwnie upierzonych kogutów z „faisanderie de Mériel“ w Francji i jako „reproduktory“ — każdy z nich, zamkniętym został w wolierze, mając „haremik“ z pięciu kur, zwykłych bażancic. W owe czasy, o ile słyszałem, tylko niektóre pierwszorzędne łowiska Węgier i Czech posiadały dla odstrzału okazy „królewskich“ czystej krwi. Można je było dostać wówczas w firmie „Gudery“ we Wiedniu — a dzisiaj chyba też w lepszych firmach specjalnych Pragi, Berlina czy Budapesztu. Moje doświadczenie udało się świetnie ... Nie mogę się nimi nie podzielić z miłymi kolegami Ziem Zachodnich ... Okazało się, że „plus minus“ z każdego takiego „parquet'u“ — otrzymaliśmy z p. Hoćko około 100 jajek zapłodnionych. Owe hybrydy świetnie się hodujące — mają te wysoce dodatnie cechy, że: „primo“ — prawie wszystkie są płci „brzydkiej“ — w danym razie „prześlicznej“ — i „secundo“, że kwalifikują się wyłącznie jako obiekty li tylko „odstrzałowe“ — gdyż, jak wszystkie „hybrydy“ tracą charakter „reproduktorów“ i są niemożliwe w otwartych łowiskach, na skutek ich wybitnej wojowniczości ... taki jegomość porozpędza na okół wszystkie inne koguty, a zarazem ich kurze haremy — gdzie pieprz nie rośnie! ... Kogut-hybryd jest też bardzo efektowny i ładny ... Ciemnowiśniowej barwy — o prawie białej głowie, większy daleko od najlepszego mongoła, z charakterystycznym dla swych protoplastów pręgowanym a la „reevesi“ ogonie i „denerwującym“ krzykiem, czasie podrywu i lotu — w rodzaju tremolujących syren dawnych samochodów. Lotność jego jest fenomenalna — wprost wskazująca na to, żeby być istotnie „venerowanym“ przez myśliwych — w każdym pierwszorzędnym łowisku! Tak się też w mojej Wierzchowni z nimi postępowało. Mając już „wyhodowanych“ z setkę kogutów w rewirach — odstrzeliwało się je bez żadnych skrupułów co do nogi! Przytrzymane w wolierach czystej krwi okazy — stanowiły kapitał żelazny — dla rozmnoży przyszłych snobów. Dwie właściwości „konieczności“ gremialnego „tępienia“ — dla dobra hodowli, a szczególnie radości „odstrzałowych“ — jakaż to rekordowa rzadka możliwość! Można powiedzieć „minimum“ w etyce łowieckiej! ... Oczywiście, że oprócz hybrydów — znajdowało się też zawsze kilka oryginalnych „reevesi“ gwoli „delicyj“ zaproszonych gości! Nigdy nie zapomnę „promieniującego“ oblicza znanego myśliwego z Warszawy śp. Prezesa Stanisława Lilpopa — kiedy to, celnym strzałem spuścił — prawdziwie rajskiego ptaka z jego kometoogonową rakietą! Naturalnie, też i cały szereg hybrydów! Drugi też słynący, venator Ukrainy, niestety już dziś w zaświatach będący p. Władysław Horodecki — jako artysta malarz — stworzył akwarelową, przepiękną „nature morte“, kogut ten — pamiętam — miał 68 centymetrowej długości ogon!

Niestety pozostał, jak wszystko zresztą, w posiadaniu Stalinów „et consortes“.

* * *

Byłem pierwszym pionierem rozmnoży przecudnych tych rzeczywiście „oiseaux de paradis“ na moich łowiskach i jeszcze widzę „efekt“ —

zdobycia takich trofeów przez „elitę“ ówczesnych myśliwych! Nigdy nie rozumiałem dlaczego żaden zapalony hodowca — a przecież tylu ich było i jest obecnie, szczególnie wśród wysoce kulturalnych kolegów Ziemi Przemysława — jakoś nie robił z nimi doświadczenia? Zdaje mi się, że po prostu nikt nie trafił przypadkowo, jak to się ze mną stało, na „myśl“ podobną!

Jestem przekonany, że każdy z naszego czcigodnego bractwa spod zielonych sztandarów, któren próbuje — tak łatwą zresztą próbę — mianowicie: wypuszczenie na swych terenach przed sezonem kilku sztuk „reevesi“ walorów „pełnokrwistych“ oraz „wyprodukowawszy“ w swych wolierach z setkę też „wysokowartościowych“ i pod kątem myśliwsko-strzeleckim, a także „gastronomicznym“ — „hybrydów“ — nigdy nie pożałuje, ani swych zresztą nie tak wygórowanych kosztów, ani fatygi!

Natomiast ileż niezrównanego „napięcia“ dostarczy gospodarz swym gościom — zaiste niesamowitych wrażeń! No, i sobie samemu „notabene“! A zoolog każdy głowić się też będzie, co to za gatunek.

Dodać muszę, że tak samo jak „królewskie“ — ich też „hybrydy“ — są na mrozy nadzwyczaj wytrzymałe.

Nie spotykałem ani jednego nawet „postrzałka“ z odmrożonymi kończynami, przy naszych „dzikopolowych“ zimnach, zawiejach i huraganowych wichurach! Karmić należy pisklęta identycznie jak zwykłych łownych, każdy fachowy bażantarnik z łatwością sztuki tej dokaże!

Więc „pro publico bono“ dzielę się z miłymi kolegami naszej wspólnej „passyj“ nabytym już doświadczeniem. Gorąco apeluję do uczynienia podobnej arcynieskomplikowanej próby!

Przekonany jestem, że każdy nemrod-hodowca pozostanie zadowolony — jego goście wprost „oczarowani“ — swą naprawdę „królewską“ zwierzyną! O ich to „bezkonkurencyjnych“ ogonach dla fantastycznych „rajerów“ marzy niejedna „diwetka“ niejednego „kabaretu“. Dziwnie sugestyjny „sex-appel“ kryje się zapewne w estetyce „falowania“ tych łuków pierzastych.



Grupa bażantów „reevesi“ z ich „hybrydami“

A my. myśliwi, widzimy w naszych „snach“ jeden i drugi piękny dublecik do ptaszków jak z bajki.

Niechże łowiska nasze zaroją się i od „reevesi“ pełnokrwistych i od nieco skromniejszych, lecz także przepięknych ich „hybrydów“:

Co daj prędzej św. Hubercie! któremu zawsze należną cześć składamy!

Adam Rzewuski

O ODSTRZALE SELEKCYJNYM JELENI I SARN

Przy współczesnym systemie hodowli zwierzyny łownej, dążącej do utrzymania w łowisku ściśle ograniczonej ilości zwierzyny, ale sztuk grubych, o pięknych wieńcach, czy parostkach i zdrowym, silnym potomstwie — odstrzał selekcyjny stanowi jeden z głównych, jeżeli już nie zasadniczy sposób osiągnięcia celu. W ciągu szeregu lat powojennych stan zwierzyny płowej na ziemiach naszych wybitnie się powiększył, a w niektórych łowiskach osiągnął niebywałe wprost rozmiary. Zaraz po tym jednak nastąpił upadek jakościowy sztuk i degeneracja, spowodowana bądź to nienormalnym stosunkiem ilościowym samców do samic, bądź też zbytnią obfitością pogłowia, przypadających na 1 ha terenu, a co za tym idzie — brakiem paszy naturalnej, potrzebnej do wyżywienia tak licznego zwierzostanu.

W takich wypadkach odstrzał i to zarówno selekcyjny, jak i redukcyjny, stał się koniecznością, to też dbali hodowcy jęli ubiegać się o zezwolenia na odstrzelenie mało wartościowych dla racjonalnej gospodarki łowieckiej sztuk i odstrzał ten planowo przeprowadzać, celem unormowania jakości i stanu swej zwierzyny.

W łowiskach prywatnych, gdzie właściciel lub dzierżawca jest zamiłowanym i znającym się na rzeczy myśliwym — tam usuwanie starych, chorych, czy zdegenerowanych okazów odbywa się planowo i odnosi pożądany skutek. Hodowca zna dokładnie swój zwierzostan, orientuje się w tym, co powinien w rewirze pozostawić, a co usunąć, ma wreszcie pojęcie o nowoczesnych, tak skomplikowanych metodach odstrzału hodowlanego.

Bo istotnie w latach ostatnich powstało mnóstwo sposobów i wskazań, dotyczących tej kwestii. Na łamach naszych „Łowców" przeczytaliśmy wiele artykułów, omawiających takie, czy inne postępowanie, albo zalecających bardzo ostrożną i umiarkowaną selekcję, zwłaszcza łań i kóz, przestrzegając przed zabijaniem łań-przodownic, tzw. licówek, pozornie jałowych kóz itp.

Muszę tu wyznać otwarcie, że dokładna znajomość wszystkich tych zasad i sposobów nie jest rzeczą łatwą do przyswojenia, zwłaszcza, że metody są często ze sobą sprzeczne i trzeba ustalać kierunki pośrednie. Dlatego też umiejętność przeprowadzenia racjonalnego odstrzału jest, powiedziałbym, specjalną nauką, wymagającą oprócz dokładnego znawstwa teorii — przede wszystkim długoletniej praktyki. A pomimo wszystko bardzo często mogą się zdarzać omyłki i to omyłki przykre i szkodliwe dla zwierzostanu, jak np. odbicie matki od młodych.

Są jednak dwie podstawowe zasady, łatwe do zapamiętania, które — moim zdaniem — muszą być bezwzględnie brane pod uwagę przy przeprowadzaniu każdego odstrzału. Będą to: stosunek ilościowy samców do samic i ilość ha powierzchni, przypadająca na jedną sztukę zwierzostanu. Mając takie dane i orientując się choćby z grubsza w prawidłach racjonalnej gospodarki łowieckiej — można już dokonywać odstrzał, który — o ile nie będzie pod każdym względem doskonały — to przynajmniej nie przysporzy łowisku szkód.

Sprawa stosunku samców do samic jest już prawie ostatecznie ustalona. Wybitni hodowcy wypowiedzieli się za utrzymaniem u sarn jednego rogacza na jedną kozę, u jeleni zaś jednego byka na trzy do cztery łanie. Wymieniona proporcja jest



Fot. Herber

Pędzenie na łanie.

ideałem, można więc pozwolić na drobne odchylenia, jak np. u sarn 1 : 2 : 3, a u jeleni 1 : 4 : 5. Dalsze jednak zwiększanie ilości samic jest już szkodliwym i tym samym niedopuszczalnym.

Jeżeli chodzi o obszar terenu i ilość rozmieszczonych na nim sztuk — to tu zdania fachowców są dotąd podzielone i ostatecznego porozumienia jeszcze nie osiągnięto. Istnieją jednak już i w tej kwestii pewne wytyczne, na których można się opierać. Hodowcy bowiem uważają, że na należyte utrzymanie w dzikim łowisku 1 jelenia potrzebny jest obszar nie mniejszy niż 50 ha, na 1 zaś sarnę minimum 15 ha.

Corocznie p. Minister Rolnictwa udziela zezwolenia na odstrzał selekcyjny pewnej ilości zwierzyny obu płci. Uzyskawszy takie zezwolenie, dyrekcje lub główne zarządy dają polecenie nadleśnictwom, te z kolei leśnictwom odstrzelenia w takim a takim terminie określonej ilości kóz, czy też łań. Odstrzał bywa zazwyczaj wykonany, nasuwa się tylko pytanie, czy istotnie można go nazwać selekcyjnym i czy należycie spełnia swoją rolę?

Na to od razu można odpowiedzieć negatywnie. Jeżeli jeszcze chodzi o ubicie jakiegoś kozła-mylkusa, czy byka-cherlaka, łatwych do odróżnienia — to rzecz prosta, gajowy potrafi wywiązać się należycie z powierzonego mu zadania i tę właśnie sztukę odstrzeli. Gorzej jest natomiast z ubiciem okazów bezrogich. Tutaj jest potrzebna już wiedza, o której pisałem na początku niniejszego artykułu, a trudno wymagać, by te zawiłe często i niełatwe do zapamiętania metody znał należycie zwykły gajowy, noszący do tego w głowie cały szereg najrozmaitszych przepisów, poleceń i zarządzeń swych władz.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach wykonywany odstrzał selekcyjny — jest po prostu zwyczajnym odstrzałem redukcyjnym. Gajowy, dowiedziawszy się, że ma odstrzelić w swym obchodzie, powiedzmy, 3 kozy — idzie do lasu i strzela do pierwszych napotkanych, byle prędzej pozbyć się tego kłopotu i powrócić do innych zajęć służbowych ze spokojnym sumieniem, że polecenie spełnił. Właściwie trudno go o to nawet winić, bo czyż można wymagać od tego człowieka istotnej znajomości rzeczy? Dla niego przecie jest rzeczą zupełnie obojętną, czy ta sztuka zmieniła już suknię zimową, czy też jeszcze nie. Prędzej, czy później, a zmienią w końcu wszystkie.

Są oczywiście wyjątki, że odstrzału dokonuje ktoś z administracji, będący dobrym myśliwym i zabieg ten przynosi łowisku istotny pożytek, w większości jednak wypadków załatwia się to szablonowo, byle „rozkaz wykonać". I dlatego właśnie nad sprawą takiego odstrzału należy się poważnie zastanowić.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z trudności naprawienia istniejących obecnie w tej dziedzinie stosunków. Rozumiem, że kierujący łowiectwem na wielkim obszarze nie może własnoręcznie odstrzelić kilkuset kóz i kozłów rocznie. Chodzi mnie jednak o to, by głos tego fachowca miał w kwestii odstrzału duże znaczenie i wpływy oraz w miarę możności regulował te sprawy w sposób najbardziej właściwy i korzystny dla dobra gospodarki łowieckiej.

W chwili obecnej bardzo rzadko np. bierze się pod uwagę, przy wyznaczaniu etatu odstrzału, stosunek ilościowy samców do samic, jak też gęstość rozsiedlenia sztuk. Nadleśniczy, posiadając np. u siebie 5 kozłów i 30 kóz — nie waha się ani przez chwilę i zaprojektowuje odstrzał 1 kozła,

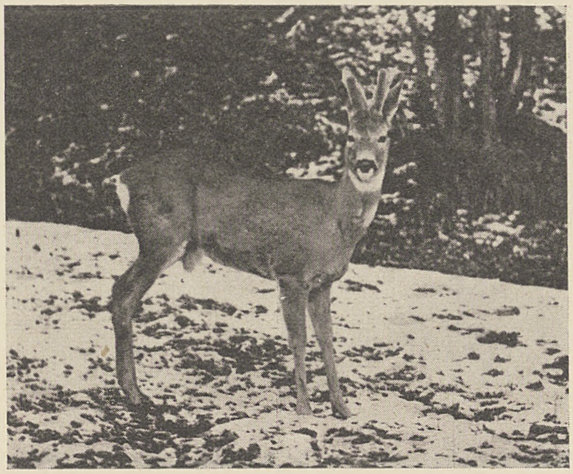
wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że jedną sztukę można odstrzelić, lecz jeżeli chodzi o stan kóz — to pozostawia go bez zmiany, albo najwyżej proponuje zmniejszyć o 2 do 3 sztuki. A przecież w takim wypadku nie wolno faktycznie odstrzelić ani jednego kozła, podczas gdy ilość kóz należałoby zmniejszyć co najmniej o 10 sztuk, a ideałem byłoby odbicie 25 kóz.

Takie i tym podobne wypadki mają miejsce dość często, a przecież trudno sądzić, by one przyczyniały się do poprawy jakościowej zwierzostanów. Obecny stan rzeczy mogą polepszyć tylko szerokie uprawnienia, dane kierownikom łowiectwa Dyrekcyj lub Głównych Zarządów i każdorazowa ich aprobata wniosków, dotyczących odstrzału, tak selekcyjnego jak i redukcyjnego, przeprowadzanych jak dotąd niezupełnie racjonalnie.

Hodowla łowiecka z każdym rokiem nabiera coraz większego znaczenia gospodarczego w kraju, toteż tak bardzo ważny zabieg hodowlany, jakim jest prawidłowy odstrzał, musi być traktowany wyjątkowo poważnie i przeprowadzany z całą starannością, zwłaszcza gdy chodzi o tak wysoce wartościową zwierzynę jak jelenie i sarny, na które jest zawsze sporo reflektantów, płacących grube sumy za prawo polowania. O tym nie można zapominać.

Gdy się nie ma możności przeprowadzenia racjonalnego odstrzału selekcyjnego — stokroć lepiej jest zaniechać go zupełnie — niż odstrzeliwując pełnowartościowe sztuki zwierzyny — dewastować łowisko.

Leopold Pac-Pomarnacki

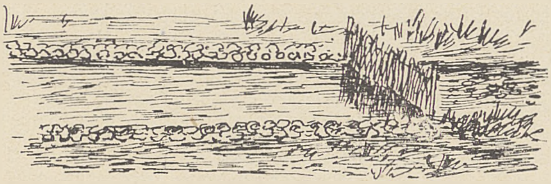


Fot. E. Kossecki

W scypule

SŁÓW KILKA O WODOPOJACH DLA ZWIERZYNY ŁOWNEJ

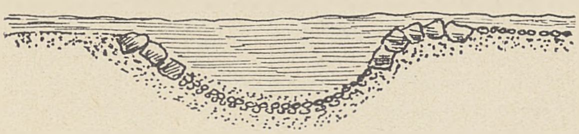
Każde racjonalnie zagospodarowane łowisko, mające zaspakajać wszystkie podstawowe wymagania przebywającej w nim zwierzyny, winno być zaopatrzone nie tylko w celowo założone poletka



Ryc. 1.

pastewne i lizawki, lecz również i w urządzenia pojnikowe. Sposób urządzania wodopojów zależy w pierwszej mierze od tego, czy dane łowisko posiada naturalne zbiorniki wodne i jakie. Tereny wyposażone przez samą naturę w wodę bieżącą w postaci rzek, rzeczułek i strumieni, wymagają — rzecz jasna — mniejszych zabiegów ze strony hodowcy zwierzyny, niż łowiska ze zbiornikami wody stojącej i łowiska nie posiadające żadnych zbiorników, które sprawiają nam znacznie więcej kłopotów. Omówię po kolei wszystkie wymienione wyżej wypadki i postaram się w krótkich słowach wymienić te czynności, jakie winien wykonać gospodarz łowiska w związku z urządzeniem lub usprawnieniem wodopojów.

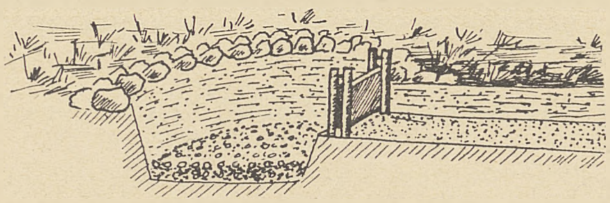
W pierwszym wypadku, czyli wówczas, kiedy przez łowisko przepływa rzeka lub strumień — baczną uwagę zwrócić należy na obrzeże i jakość wód w zbiorniku. Większe rzeki o wartkim prądzie i czystej wodzie oraz dogodnych, umożliwiających zwierzynie łatwy dostęp do wody obrzeżach nie wymagają ze strony gospodarza łowiska żadnych zabiegów. Rzeczułki mniejsze i strumienie wolno płynące, zwłaszcza w terenie bagnistym o wodzie zawierającej zanieczyszczenia w postaci gnijących odpadków roślinnych, lepiej mogą spełniać swe zadanie jako wodopoje wówczas, kiedy w miejscu najchętniej przez zwierzynę odwiedzanym oczyścimy dno z wodorostów, umocnimy brzeg przez wyżwirowanie i przegrodzimy łożysko powyżej miejsca pojnikowego płotkiem plecionym z chróstu (ryc. 1). Strumienie i źródła wysychające w letniej porze ulepszyć można w sposób następujący, a mianowicie pogłębić w pewnym miejscu łożysko i umocnić dno tego zagłębienia i dno strumienia powyżej wodopoju żwirem i kamieniami,



Ryc. 2.

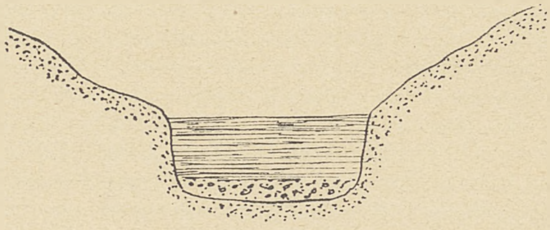
w celu zapobieżenia rozmyciu i zamuleniu przez przepływającą wodę. Takie pojniki doskonale spełniają swoje zadanie, gdyż mają zawsze czystą wodę i nie są przy tym kosztowne (ryc. 2). Co jakiś czas należy naturalnie usuwać namyty przez przepływającą wodę muł i piasek.

Większe zbiorniki wód stojących — np. jeziora i duże stawy o czystej tafli i niezabagnionych brzegach — nie wymagają żadnych zabiegów. Natomiast mniejsze, zarosłe bagienną i wodną roślinnością stawy i wszelkiego rodzaju bajorka — przy równoczesnym braku lepszych, posiadających czystą wodę zbiorników w najbliższym sąsiedztwie, podlegać winny poważniejszym i nieraz dość uciążliwym zabiegom, polegającym na oczyszczeniu zarówno tafli wodnej jak i dna, które posypujemy żwirem i gruboziarnistym piaskiem, przy starannym umacnianiu brzegów tych zbiorników. Na terenach bardzo zabagnionych, upstrzonych również kałużami i bajorkami, o wodzie zawierającej niezliczone ilości drobnoustrojów chorobotwórczych i częstokroć obciążonych plagą motylicy, niezbędne są już pewne zabiegi melioracyjne, zmierzające do usunięcia nadmiaru bezużytecznych lub wręcz szkodliwych wód. Takie zbiorniki, jak wyżej wymienione, należy w miarę możności likwidować, urządzając zamiast nich racjonalnie założone wodopoje. Kopiemy w tym celu doły w postaci niewielkich sadzawek, umacniamy ich dno grubą warstwą żwiru i piasku, odgrywającą rolę pewnego rodzaju filtrów i wzmacniamy ich brzegi kamieniami lub fa-



Ryc. 3.

szyną (ryc. 3). Napełnianie tych zbiorników odbywa się samorzutnie przez wypływ i podsiąkanie wody gruntowej, poziom której jest w tych wypadkach zawsze bardzo wysoki. Taki wodopój zaopatrujemy w kanał z zastawką najprostszej konstrukcji, w celu umożliwienia odpływu nadmiaru wody i w celu jej odświeżania. W sposób identyczny postępujemy w tych wypadkach, kiedy brak w łowisku jakichkolwiek zbiorników wodnych. Różnica polega wówczas tylko na tym, że wodopój kopiemy w miejscu najbardziej zaklęsłym, gdzie poziom wody gruntowej znajduje się najbliżej powierzchni. Niepotrzebnym jest także w tym wypadku umacnianie brzegów zbiornika — przyjnajmniej tak staranne, jak przy wodopojach na terenach podmokłych i bagnistych. Nie wykopujemy wtedy również kanału odprowadzającego wodę (ryc. 4). W razie



Ryc. 4.

obecności na terenie łowiska słabo sączących się źródełek — należy w miejscu ich wypływu kopać głębsze zbiorniki i żwirować je, jak opisywałem poprzednio, zaopatrywać przy tym w kanał odpływowy bez zastawek. Wodopoje istniejące należy oczyszczać z mułu i usuwać z nich wszelkie zanieczyszczenia, np. opadłe liście i gałęzie, w miarę potrzeby pogłębiać i żwirować, przysypywać piaskiem ich dno, czyli wykonywać te same czynności, jak przy urządzaniu nowych wodopojów. Stare wodopoje należy wykorzystywać i odnawiać choćby tylko dlatego, że pociąga to za sobą mniejszy nakład pracy i czasu. Najlepszą porą oczyszczania starych wodopojów jest wczesna wiosna.

Podane wyżej rodzaje zbiorników wodnych i sposoby używania ich jako wodopojów dla zwierzyny, nie wyczerpują naturalnie wszystkich możliwości i wypadków, jakie mogą zaistnieć w łowisku, a zatem stosować można najróżniejsze modyfikacje opisanych typów wodopojów. Trzeba tylko pamiętać, iż celowo urządzony wodopój, przynoszący zwierzynie rzeczywistą korzyść, winien zawierać możliwie czystą wodę, jakość której zależy przede wszystkim od czystości i rodzaju dna i brzegów zbiornika.

Inż. W. Lindemann

WRAŻENIA Z WYSTAWY »ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO«

W dniu 13 marca 1938 r. w południe, gdy kukułka na zegarze 12 razy zakukała, w Poznaniu została otwarta wystawa łowiecka, urządzona staraniem „Łowca Wielkopolskiego“. Na pierwszy zaraz rzut oka widać, iż wystawa jest przygotowana z dużym nakładem pracy i odpowiednio przemyślana.

Wartość każdej wystawy podnosi nie tylko ilość i jakość wystawionych eksponatów, lecz także celowe i przejrzyste ich rozmieszczenie, o czym w danym wypadku Komisja Wystawowa nie zapomniała i wywiązała się bez zarzutu.

Jedyną może wadą i to powstałą nie z winy organizatorów jest szczupłość miejsca, gdyż mimo jednej sali większej i trzech mniejszych, wśród wystawionych eksponatów panuje „tłok“ — co też niestety było dużą wadą polskiego pawilonu na wystawie łowieckiej w Berlinie.

Eksponaty na wystawie można podzielić na cztery główne działy: 1. trofea myśliwskie, 2. sztychy, obrazy, karykatury, broń, 3. bibliografia, oraz 4. dział naukowy.

Sprawę wystawy z punktu widzenia naukowego opracował poniżej p. inż. Z. Metzig, ja natomiast zajmę się raczej jej stroną opisową.

Zaraz przy wejściu do głównej sali, wiszą na ścianie 3 wilcze skóry, z groźnie wyszczerzonymi kłami, przypominając nam rozkosze ośnieżonej



Najlepsze kozły wystawy

puszczy lub przepastne i zdradliwe, porośnięte łozą i trzciną „haszcze“ poleskie, gdzie myśliwy z biciem serca czeka na stanowisku na przemykającego się rabusia kniei, albo w noc wyiskrzoną gwiazdami i mrozem siedzi przy padlinie na czatach . . .

Obok wilków pyszni się centkowanym swym futrem druga ozdoba naszych puszcz — ryś.

W środku pierwszej sali na odpowiednich stołach-postumentach umieszczone są liczne wieńce jelenie.

Na specjalne uznanie zasługuje kolekcja parostków p. leśniczego Z. z leśnictwa Kąty, który pokazał zwiedzającym, jakie kozły winny być odstrzelone ze względów hodowlano - selekcyjnych. Wiele z nich byłyby uznane przez niejednego myśliwego za kozły młode, gdy tymczasem są to stare sztuki; trzeba było więc prawdziwego znawstwa łowiectwa, by je zakwalifikować do odstrzału.

Gdy omawiam kwestię kozłów, należy wspomnieć o fenomenalnym „perukarzu“ kostnym, o potwornych parostkach, przypominających nam swoim kształtem i porowatą konsystencją rosnące w morzach południowych — krzaki koralowe.

Osobny dział trofeów obejmują ptaki, wśród których dominuje król naszych kniei, tajemniczy śpiewak budzącej się wiosny — głuszec.

Pokaźną kolekcję lir cietrzewich wystawia p. dr P. S., gdy zważymy, że cietrzew lubi spokój i wielkie obszary nieużytków, tym są więc one ciekawsze, że wszystkie zostały ubite w okolicach Rakoniewic w Wielkopolsce.

Ciekawy jest fakt do zanotowania — ubicie przez p. B. K. 2 sokołów wędrownych w jednej z dzielnic willowych Poznania.



16-tak dra Ossowskiego

Okazem rzadko spotykanym jest kuropatwa albinos.

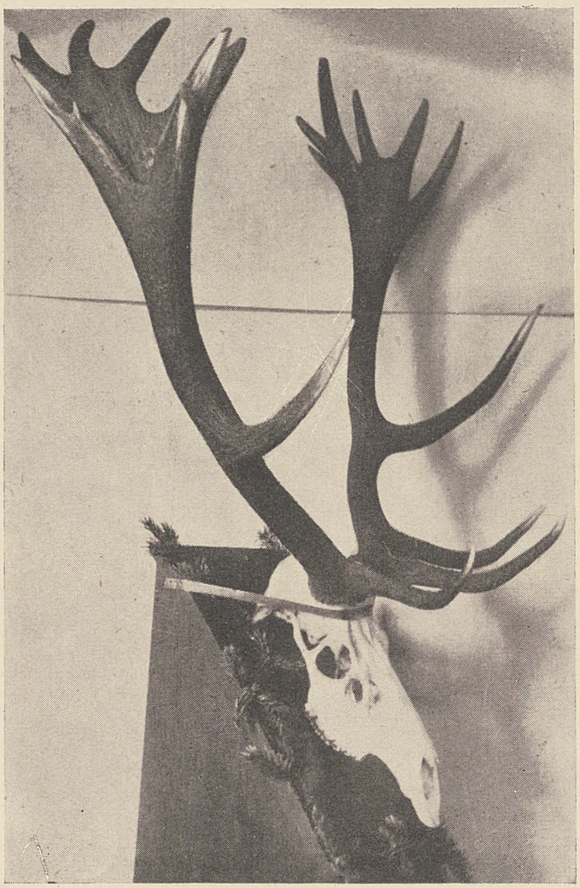
Jak Szanownym Czytelnikom zapewne wiadomo, Ł. W. posiada na prowincji swoje liczne oddziały, które zgodnie z apelem Komisji Wystawowej nadesłały pokaźną ilość różnych eksponatów.

Dział, że tak powiem, artystyczny zawiera między innymi różne sztychy i obrazy, poza tym ciekawe tablice ras psów myśliwskich.

Gdzieniegdzie zdobią ściany pojedyncze okazy broni palnej i siecznej, z sufitu zwiesza się bardzo ładny żyrandol, zrobiony ze zrzutów jelenich, skromnie stojący w kącie kosz na papiery jest całkowicie wykonany ze zrzutów łopat danielich.

Cennym eksponatem jest róg rocznego żubra, ładnie oprawiony w srebro i artystycznie rzeźbiony.

Dział bibliograficzny jest stosunkowo bardzo bogaty, gdy zważymy, że jest reprezentowany tylko przez jednego wystawcę p. inż. B. P., który z wielkim zamiłowaniem zgromadził wiele o dużej wartości dzieł i broszur traktujących o łowiectwie, wśród których nie brak i białych kruków.

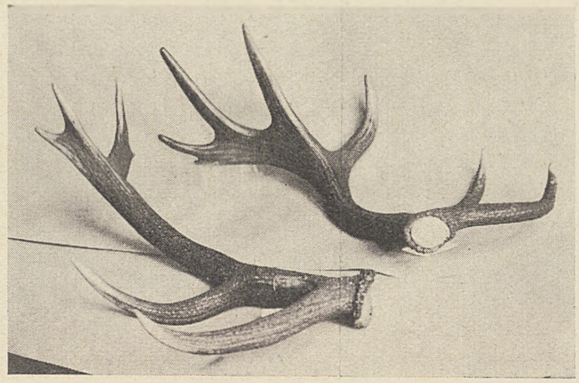


22-tak p. Leśniczaka

Poza tym widzimy tam zbiór exlibrisów oraz odznak i medali myśliwskich.

Należy również wspomnieć o stoisku „Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej“ w Poznaniu, która podjąwszy się wydawania „Myśliwego“, wystawiła również książki, broszury i czasopisma o treści związanej z łowiectwem i przyrodą. Księgarnia tej instytucji, doceniając doniosłość literatury łowieckiej, odgrywającej poważną rolę w życiu myśliwego, pragnęła przez swój udział w wystawie pokazać chociaż w części dorobek polskiej literatury łowieckiej.

Wystawieniem działu naukowego zajął się „Zakład Łow. i Ryb. Uniw. Pozn.“ pod kierownictwem prof. dra Schechtla, który z niegasnącym zapałem i zaparciem się siebie gromadzi od wielu już lat ciekawe i pouczające eksponaty z dziedziny łowiectwa.



Zrzuty z lat poprzednich 22-taka p. Leśniczaka

Dział naukowy zajmuje specjalną salę, na wstępie przedstawione są w formie plastycznej (odciski w glinie) różne tropy zwierzyny łownej i ptactwa, jak np. u nas w Wielkopolsce nie spotykanych: wilka, bielaka, głuszca itp.

Czaszka kopalna tura stwierdza, że zwierz ten był kiedyś w Polsce pospolitym, dopóki żądza mordowania, nie tak obca niejednemu z „pseudomyśliwych“ nie wytępiła go zupełnie.

Parę eksponatów jest pomocą do polowań jak np. bałwan cietrzewia oraz trąba z kory brzozowej obszytej skórą, służąca do wabienia łosia.

Ze zwierzyny łownej poza licznymi gatunkami u nas pospolitymi, wspomniany Zakład wystawia nieznane u nas na zachodzie pardwy, jarząbki, bielaki i dość rzadko spotykaną w całej Polsce — norkę.

Ciekawe anomalia przedstawiają 3 kuropatwy, każda o innym kształcie dzioba, różniące się znacznie od normalnego. Gdy mowa o anomaliach, wspomnę również o sarniątku z kompletnym zanikiem przednich odnóży oraz czaszce sarny-kozy z możdżeniami.

Bardzo pouczającą jest gablotka ze zbiorem szczęk sarnich od 1 do 13 lat wieku. Dalszą część działu naukowego stanowią szkielety zwierząt łownych oraz charakterystyczne uszkodzenia tychże przez postrzał, np. 5 żeber łani przestrzelonych jest (złamanych) kulą, a następnie zrosłych.

Inż. J. Modzelewski

* * *

Wychodząc z założenia, że każda wystawa trofeów myśliwskich powinna być dla ogółu myśliwych pewnego rodzaju lekcją poglądową na metody i cele hodowli grubego zwierza, spostrzeżenia swoje i uwagi o wystawie pragnę ująć nie tyle pod kątem ilościowego ich nagromadzenia, ile właśnie z punktu widzenia hodowlanego.

Wystawa została obesłana obficie, zawiera bowiem w sumie około tysiąca eksponatów różnego rodzaju. Zrozumiałą jest rzeczą, że w tak bogatym materiale znaleźć można bardzo dużo interesujących okazów, w pierwszym rzędzie wśród parostków kozłów i wieńców jelenich. Jaki taki znawca dopatrzy się w bardzo wielu wypadkach potwierdzenia swych teoryj o typach i formach, o zależności między wiekiem na podstawie uzębienia określonym a kształtem parostków i wieńców, zauważy trudne nieraz do wytłumaczenia odchylenia od tych prawideł i . . . w wielu wypadkach nie myląc się — potrafi ocenić wartość wystawcy jako myśliwego-hodowcy.

Efektownie zgrupowane rzucają się przede wszystkim w oczy wieńce jelenie, których wystawiono około 70 a z których połowa bez mała znalazła się na „honorowym miejscu". Przy wycenianiu zastosowano metodę Dyka zmodyfikowaną w tym sensie, że za każde 20 g wagi liczono 1 punkt. Złotą tarczę za 1427 punktów otrzymał wieniec dra Ossowskiego, zdobyty na Pomorzu: pięknie uformowany szesnastak o pokroju jeleni karpackich, wśród których ze swymi 196 punktami Nadlera snadnie mógłby się znaleźć.

Złote medale otrzymały wieńce dra Żuralskiego i inż. Mejera oraz dwudwudziestak p. Leśniczaka o rzadko spotykanej dłoniastej koronie. Bardzo ciekawe są dwa jego zrzuty z minionych lat, które wykazują prawidłowe poprawianie się wieńca z zachowaniem charakterystycznych cech tak prawej jak i lewej łodygi.

W najliczniej reprezentowanej klasie wieńców nagrodzonych srebrnymi medalami, pierwsze miejsce zajmuje dwunastak dra Łukowicza, piękny swą symetrią i rozmachem odnóg, niestety niska stosunkowo waga oraz brak wymiarów grubości łodyg, powiedzmy brak masy wieńca, nie pozwalały zaklasyfikować go wyżej. Reszta wieńców tej klasy reprezentuje typ jelenia nizinnego odznaczającego się regularnością i symetrią.

Wśród nadesłanych wieńcy jeleni selekcyjnych, kilka zaledwie nie budzi zastrzeżeń, większości natomiast w żaden sposób do tej kategorii „przeszmuglować" nie można. Trudno bowiem selekcyjnym nazwać jelenia dlatego tylko o słabym wieńcu, że myśliwy nie pozwolił mu dojść do właściwego wieku lub że wyrastał w łowisku, w którym niewłaściwie ujęty odstrzał byków przez długie lata zniekształcał naturalny stosunek płci, pogarszając jakościowy stan zwierza płowego.

Ogólnie biorąc, wypada stwierdzić, że wieńce jeleni odznaczonych srebrnymi medalami — nie mówiąc oczywiście o tych, które uzyskały zaledwie bronzowe lub nawet żadnego nie otrzymały wyróżnienia — reprezentują średnią lub mniej niż średnią klasę jakości, co w większości wypadków (są i wyjątki) tłumaczy się tym, że są to wieńce jeleni strzelonych przedwcześnie, w wieku 4 do 6 lat. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt,



12-tak dra Jana Łukowicza z Chojnic

że spośród najwyżej wypunktowanych i nieco szczegółowiej przeze mnie opisanych pięciu jeleni, cztery należą do wyższego stopnia wieku. Stąd wniosek, że w normalnych warunkach, w większości wypadków, do czasu kulminacji rozwoju, wieniec jelenia starszego będzie lepszym od wieńca jelenia młodszego.

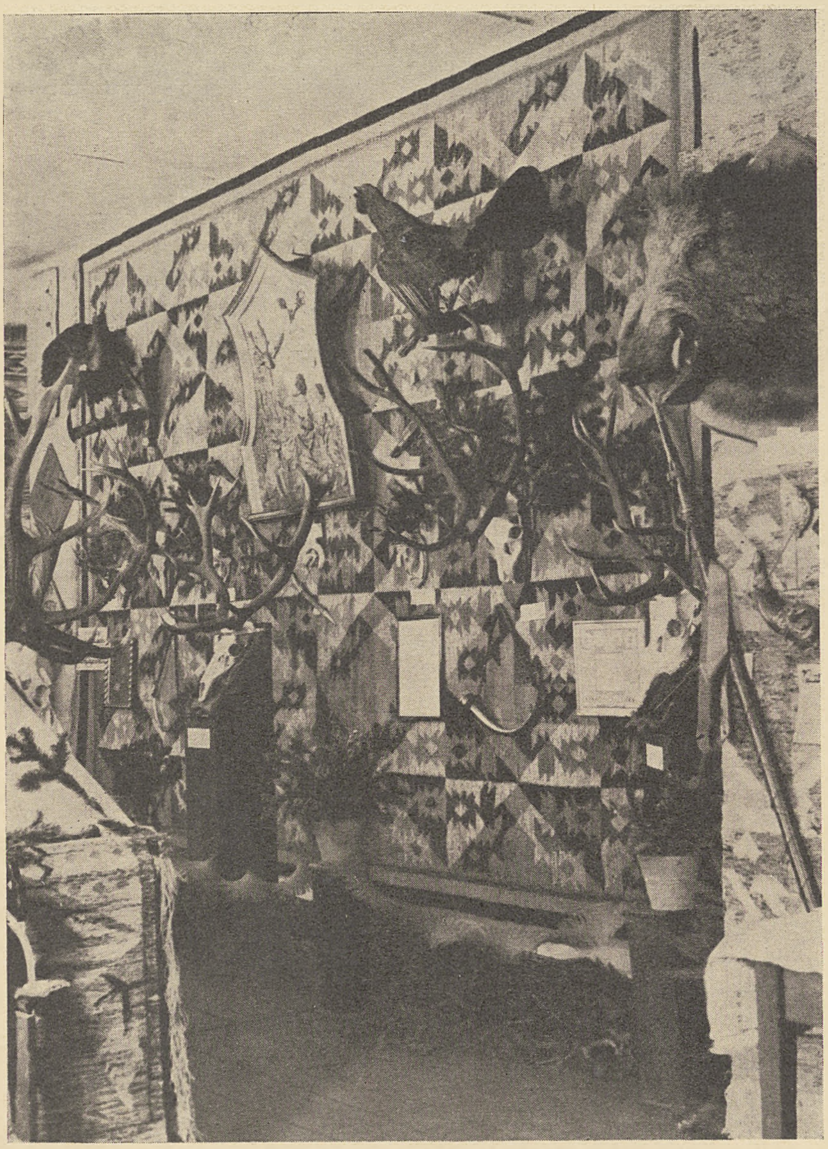
Łopat danieli znalazło się w konkurencji zaledwie pięć, przy czym złoty medal za 707 punktów otrzymał, jak na Poznańskie, istotnie bardzo dobry łopatacz dra Wizego. O pozostałych to samo co i o jeleniach powiedzieć wypada.

Najwięcej oczywiście jest parostków sarnich, których ilość dochodzi do około 500. Na cyfrę tę składa się szereg mniej lub więcej bogatych kolekcyj oraz kilkadziesiąt pojedynczych parostków. Większa część pochodzi z ostatnich 2 lat, jakkolwiek reprezentowane są również starsze roczniki. Podobnie jak przy wieńcach jeleni, zastosowano przy ich wycenianiu nieco zmodyfikowaną metodę Dyka. Maksymalną ilość (460) punktów otrzymał kapitalny kozioł K. ks. Czartoryskiego, który niewątpliwie przeszedł już przez optimum swego rozwoju. Chcąc opisać choćby tylko pobieżnie najciekawsze okazy, przekroczyłbym daleko ramy tego artykułu.

Spośród szeregu zebranych tu kolekcyj, kilka wyróżnia się nie tylko dobrymi parostkami ale przede wszystkim tym, że są one wyrazem myśli przewodniej jaką kierował się ich właściciel, dowodem programu hodowlanego oraz konsekwencji w wykonywaniu odstrzału. Z prawdziwą satysfakcją ogląda się zbiór, w którym na kilka lub kilkanaście kozłów żaden nie budzi zastrzeżeń co do słuszności dokonanego odstrzału; wymienię w tym miejscu np. kolekcje p. Wł. Bląka i p. M. Muszyńskiego.

Szereg kolekcyj zawierających dobre parostki lub ciekawe okazy kozłów selekcyjnych, psują wybitnie te parostki, których kształt lub uzębienie mówią nam na pierwszy rzut oka, że w tym wypadku myśliwy popełnił błąd i to zbyt gruby, aby przy ocenianiu całego zbioru — poza tym zresztą nieraz i dobrego — można nad błędem tym przejść do porządku. Nie można zaprzeczyć, że wśród nagrodzonych srebrnymi i bronzowymi medalami jest stosunkowo bardzo dużo kozłów wybitnie młodych, trzy- i czteroletnich, które jako pierwszorzędne reproduktory powinny były drugie tyle czasu wędrować po kniei. Takich kozłów zawierają bardzo dużo kolekcje, które nazwałbym „zbiorowymi". Jest rzeczą zrozumiałą, że nie mogły one otrzymać jakiejkolwiek nagrody, skoro raczej zasługiwały na naganę. Z drugiej strony uderzającym jest wysoki stosunkowo procent kozłów bardzo starych, wybitnych wsteczników, co również dalekim jest od ideału.

Zebrane na wystawie parostki sarnie wykazują ogromną rozpiętość w jakości od kilku kapitalnych poprzez grupę odpowiadającą przeciętnej klasie kozłów Ziem Zachodnich, aż do niestety zbyt licznie reprezentowanej z wszelkimi objawami degeneracji, o której świadczą nędzne, nieraz jakby rachityczne parostki, żałosne dziwolągi, zęby pozbawione szkliwa, a nieproporcjonalnie do wieku zużyte itp. Bez większego trudu odróżnia się kozły pochodzące z dobrze i źle prowadzonego rewiru, z gleb żyznych i ubogich, z kniei leśnej i polnego łowiska.



Fragment wystawy — dział honorowy

Pewnego rodzaju niespodzianką jest wysoka ilość punktów kilkunastu szabel dziczych, pochodzących z Wielkopolski, gdzie na ogół trudno o starego i ciężkiego odyńca.

Śmiem twierdzić, że wystawa, której jedynym celem byłoby pokazanie ile kto strzelił kozłów czy jeleni, ile niezasłużonych nieraz zdobył rekordów lub nagród, dzisiaj już nie tylko nie ma racji bytu, lecz w skutkach jest poprostu szkodliwa. Słabą stroną nawet w najlepszych intencjach urządzonej wystawy jest to, że bierze w niej udział w charakterze wystawców nikły zaledwie procent ogółu myśliwych danej połaci kraju, a zatem większość nie korzysta z nauki, jaką daje porównywanie skutków fałszywej gospodarki z wynikami prawidłowo prowadzonych łowisk. Dlatego też cel swój osiągnie w zupełności taka tylko wystawa, która ma charakter przymusowego przedstawienia wszystkich bez wyjątku trofeów, zdobytych przez myśliwego w ciągu pewnego czasokresu, ocenianych nie tylko pod względem ilości posiadanych punktów, lecz przede wszystkim na podstawie orzeczenia, czy słusznym i we właściwym czasie dokonanym był odstrzał danej sztuki. Przy takim ujęciu rzeczy zaobserwowalibyśmy na podstawie uszeregowanych w chrono-

logicznym porządku kolekcyj niewątpliwie już po kilku latach bardzo wyraźną poprawę jakości zwierzostanu, wyrażającą się w polepszeniu parostków i wieńców, a trzeba przyznać, że pod tym względem czyni się u nas wszystko — z nielicznymi wyjątkami — aby było jak najgorzej. Obowiązek wystawiania trofeów miałby wielkie znaczenie dydaktyczne, zmuszając myśliwych do przyswajania sobie wiadomości z dziedziny łowiectwa oraz pracy nad sobą, prowadziłby on w konsekwencji do zwalczenia tego najcięższego z wszystkich grzechów popełnianych przez myśliwych: zabijania bądź dla korzyści materialnej, bądź dla zaspokojenia próżności i chęci renomowania, a wreszcie umożliwiłby wyeliminowanie tych wszystkich, którzy z prawidłowym łowiectwem nie mają nic wspólnego.

Na zakończenie pozwolę sobie zaapelować do wszystkich wystawców przyszłych pokazów trofeów, by zaniechali lekkomyślnego strzelania wiekiem niedojrzałych kozłów, danieli i dzików (to samo zresztą i do dzika odnosić się powinno), by ich odstrzał nie cechowała przypadkowość, lecz świadome swego celu planowanie, oparte na niezbędnym zasobie wiadomości, których przyswojenie sobie jest świętym obowiązkiem każdego szanującego się myśliwego. Muszę również zwrócić uwagę na konieczność prawidłowego i starannego preparowania czaszek z tym, aby o ile możności nie odcinać od nich górnej szczęki względnie aby obydwie szczęki, tj. górna i dolna trwale były przymocowane do podstawki lub tarczy, na której osadzona jest czaszka. Nie przeczę, że ten sposób osadzania nie działa dokoracyjnie, pozwala natomiast na bardzo dokładne określenie wieku ubitej sztuki i posiada niejednokrotnie wielką wartość naukową.



Fragment wystawy — najlepszy wilk z Wołynia

Palącą zaś kwestią jest jak najbardziej wyczerpujące ujęcie zagadnienie odstrzału kozłów i jeleni tak pod względem jakości jak i ilości w szeregu artykułów umieszczonych w „Myśliwym".

Inż. Zygmunt Metzig

Z POLA I KNIEI

Wnykarstwo w Święta Bożego Narodzenia. Probostwo Gębice pod Mogilnem tworzy osobny teren łowiecki. Gdy się tam sprowadził szwagier mój, obecny ks. proboszcz Wierbiński, stworzyliśmy wielkim nakładem pracy w parku i ogrodzie owocowym pełnym małych źródeł, a okolonym z jednej strony łąkami, z drugiej zaś rzeką Notecią, bardzo dogodne warunki dla hodowli bażantów. Toteż bażanty prędko się zaaklimatyzowały i rozmnożyły tym więcej, że tępiło się różnego rodzaju szkodniki jak psy, koty, tchórze oraz wszelkiego rodzaju drapieżniki skrzydlate, co zapewniło bażantom całkowity spokój.

Jednakże znalazł się jeszcze inny szkodnik najgroźniejszy, kat zwierzyny — wnykarz. Już wiosną 1937 r. stwierdziłem w parkanie między sztachetami wnyki. Od tego czasu stróż otrzymał nakaz wyśledzenia, kto właściwie wnyki te zakłada. Równocześnie miał co kilka dni skontrolować czy między sztachetami nie znajdują się wnyki, a zauważone usuwać. Wnyków nazbierano w ten sposób około 35 sztuk. W maju 1937 r. osobiście wyjąłem z wnyka bażanta kurę. Mimo ścisłej obserwacji nie zdołano ująć wnykarza, gdyż jak się później okazało, wykonywał on swój niecny proceder albo wczas rano, lub też w niedzielę i święta, w czasie głównego nabożeństwa.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia była ponowa. Sam udałem się wcześnie z rana na mój punkt obserwacyjny w altanie na kopcu prehistorycznym w środku parku plebanii. Zaobserwowałem dużo różnej drobnej zwierzyny, m. i. w oddali i wydrę. W pewnym momencie poza parkanem przykicał również nieduży zajączek, lecz zauważył mnie i cofnął się, a okrążywszy parkan, znikł mi z oczu. W międzyczasie zawołano mnie na śniadanie. Po śniadaniu po godzinie 10 udałem się na kontrolę wnyków poza parkan. Minąwszy zabudowania stwierdziłem na świeżym śniegu ślady człowieka. Tknięty przeczuciem, poszedłem za tym śladem i doszedłem do parkanu, gdzie stwierdziłem sierść od zająca oraz świeżą farbę na ziemi i na sztachetach. Nie ulegało wątpliwości, że tutaj wyjęto co dopiero z wnyka zająca, jak się później okazało, tego samego, którego z rana widziałem. Poszedłem obecnie za śladem i farbą, i stwier-

dziłem, że ślad wnykarza prowadzi do zabudowań w pobliżu miejscowej szkoły. Wróciłem jeszcze raz i znalazłem jeszcze jeden wnyk, a koło tego miejsca pióra bażancie. Wnyk zdjąłem i oddałem go przodownikowi policji, którego zaraz po nabożeństwie sprowadziłem. Razem udaliśmy się na poszukiwanie wnykarza. W zabudowaniach, dokąd ślady prowadziły, mieszkało kilka rodzin, jednakże poszlaki i podejrzenia prowadziły w kierunku mieszkania rodziny Roszaków, których już dawno podejrzewano o wnykarstwo. Rewizja w ich domu dała wręcz rewelacyjne wyniki. Była godzina 12,20 gdy przodownik policji wszedł do mieszkania. Znalazł on na talerzach już tylko kosteczki po zającu, którego, jak syn wnykarza się przyznał, wyjął o godzinie 9,30, a przyznał się dlatego, gdyż przypuszczał, że zauważyłem go w czasie wyjmowania zająca z wnyka. Skórę z zająca wnykarz zdążył już w międzyczasie sprzedać miejscowemu handlarzowi skór. W czasie rewizji przodownik znalazł jeszcze w mieszkaniu Roszaków taki sam drut, jaki używano do zakładania wnyków.

W ten sposób, dzięki ponowie, zlikwidowano najniebezpieczniejszego wnykarza całej okolicy Gębic, a sprawa znajdzie swój epilog w sądzie, dokąd ją skierowałem. *Mjr St. Łukowicz*

Do artykułu „Kłusownictwo w jasny dzień“ — str. 28, nr 2/38 „Myśliwego“. Zawiadamiamy, że kłusownicy Stromlewscy z Dzwonowa mocą wyroku Sądu Grodzkiego w Wąbrzeźnie ukarani zostali za kłusownictwo po zł 150 grzywny (każdy) z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni bezwzględnego aresztu.

Kłusownictwo. W lutym br. w południe leśniczy Sychmeler z Narzymia (Pom.) przyłapał dwóch kłusowników, z których jeden niósł złapanego we wnyku zająca. Przy doprowadzeniu ich do nadleśnictwa jeden z kłusowników wyjął nagle rewolwer kierując go w stronę leśniczego celem oddania strzału. W obronie własnej leśniczy użył broni, raniąc kłusownika, który później zmarł. Schwytani okazali się notorycznymi kłusownikami, karani kilkakrotnie za przestępstwa łowieckie. Ci sami przed tygodniem również schwytani zostali w Narzymiu na gorącym uczynku kłusownictwa ze zdobyczą trzech zajęcy.

A jak tam z kartą łowiecką, Kochany Zbyszku? Mój pierwszy dzik! To bardzo ładnie. A w siódmym roku życia pierwszego zająca, a potem już i kaczki i bażanty i rogacz.

Wyrośniesz, Kochany Zbyszku Malewicz, pod sprawnym kierownictwem mentora niewątpliwie na tęgiego nemroda. Ale powiedz, proszę, jakże wygląda obecnie, albo w Twym siódmym roku życia, sprawa pozwolenia na noszenie broni oraz posiadanie karty łowieckiej? A raczej pytanie to należało by kierować do Twego rodzica! Redakcja „Myśliwego“ udzieli Tobie na odpowiedź gościnę na swych łamach na pewno. *Inż. L.* — Toruń

W sprawie pracy posokowca. W jednym z ostatnich numerów prasy leśno-łowieckiej podany był opis polowania w Białowieży podczas pobytu regenta Węgier Horthy'ego. M. i. opisano pracę za postrzelonym przez regenta rysiem. Za postrzałkiem pracował... Wartho v. Feuerstein, tropowiec (winno być posokowiec, gdyż tropowiec to nie jest „Schweisshund“ lecz „Leithund“), którego w ub. roku przywiózł do Białowieży łowczy Rzeszy Niemieckiej Goering.

Pies prowadzony (posadzony) na ślad idzie za farbą i w odległości 100 metrów od miejsca strzału atakuje ciężko rannego rysia na dystans, licząc się instynktownie z potężnymi pazurami zwierza.

Kiedy przeczytałem opis ten, żal mi się zrobiło wartościowego i dobrego posokowca. Abstrahuję od niebezpieczeństwa, w jakim się znajdował jeden z nielicznych posokowców w Polsce; chodzi mi o to, że przez prowadzenie psa na tropie nieprawidłowym, jakim jest dla posokowca trop rysia, napewno nie zwiększy się jego wartość użytkowa. Prawidłowym bowiem tropem dla posokowca jest trop jelenia, daniela, dzika i łosia. Dobry posokowiec, prowadzony wyłącznie na tych tropach, będzie mistrzem w pracy tej. Po 48 i więcej godzinach po ulewnym deszczu „trzymać“ będzie wskazany jemu trop nawet wówczas, o ile strzał jest lekki, a strzelona sztuka uszła razem z chmarą i w chmarze. A prowadząc posokowca na innych tropach i to w dodatku drapieżcy, stać może się ze specjalisty-tropiciela psem idącym za farbą jak każdy przeciętny wyżeł użytkowy — jednakże nie będzie już pracował za postrzałkiem tak jak winien i jak jedynie umie posokowiec hanowerski czy też bawarski.

A przed tym zmniejszeniem specjalizacji posokowców przez nieumiejętne prowadzenie psa — ostrzegam. *Leon Ossowski*

Wędrówki lisów. W uzupełnieniu notatki w nrze 3/38 „Myśliwego“ o wędrówce lisów, podaję, że z ilości 5 znakowanych lisów ubity został około 10 dni po wypuszczeniu drugi lis znakowany i to w majątku Kurkocin, oddalonego od Pruskiejłąki o około 40 km. *H. K.*

Łubin słodki. Znaczenie łubinu niegorzkiego (słodkiego) dla zwierzyny łownej bywa przez myśliwych często zapoznawane. Zwierzyna chętnie bierze łubin ten, jednakże poletka, na których uprawia się tę roślinę, muszą być ogrodzone, inaczej zwierzyna nie pozwala łubinowi podrastać, ścinając go u samej ziemi.

Robiłem następujące doświadczenie: Wysiałem na nieogrodzonym poletku łubin gorzki i słodki w pasach półmetrowej szerokości obok siebie i tak: 1 pas łubinu gorzkiego, 1 pas słodkiego, 1 pas gorzkiego, 1 słodkiego i 1 pas gorzkiego. Pasy łubinu słodkiego ścięte zostały doszczętnie przez sarny i daniele; łubinu gorzkiego natomiast nie ruszyły zupełnie. Połamały go jedynie, przechodząc przez pas gorzkiego łubinu do słodkiego.

Zwracam uwagę, że poletka z łubinem słodkim muszą się znajdować w znacznej odległości od łubinu gorzkiego, w innym bowiem wypadku nastąpi zapylenie jednego gatunku przez drugi, przez co wartość łubinu słodkiego znacznie się zmniejszy. *Myśliwy z Pomorza*

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

Kwiecień myśliwego-hodowcy. Miesiąc kwiecień stoi pod znakiem zagospodarowywania łowisk, a w szczególności zakładania i obsiewu poletek.

Poletka stale bowiem, zagospodarowane w ten sposób, by zwierzyna znalazła na nich w każdej porze roku dostateczną ilość karmy są jednym z najważniejszych momentów z dziedziny hodowli zwierzyny.

Mogą one znacznie podnieść ilość oraz jakość produkcji pasz naturalnych w łowisku, a tym samym powiększyć jego pojemność pod względem ilości zwierzyny, przy równoczesnym zapewnieniu wysokiej klasy tejże oraz zabezpieczeniu gospodarki leśnej od większych szkód.

Poza główną zaletą dostarczania stałej karmy mają poletka jeszcze dodatnią właściwość zatrzymywania zwierzyny w kniei, przez co usuwają niebezpieczeństwo wybijania jej na polach graniczących z lasami, jak również zmniejszają szkody, wyrządzane w płodach rolnych.

Poletka takie są niezbędne w łowiskach o stałym stanie zwierzyny płowej oraz sarn, jak również tam, gdzie znajdują się zające.

W każdym łowisku znajdują się bezwątpienia nieużytki leśne, nadające się na poletka np. skarpy, halizny, nieużywane linie i pasy przeciwpożarowe, które w tym celu będą mogły być wykorzystane.

Biorąc jednak pod uwagę w większości wypadków ubóstwo gleb na poletkach, założonych w miejscach co dopiero wskazanych, należy zdać sobie sprawę, że nie wszystkie rośliny, nadające się na pokarm dla zwierzyny, mogłyby być wysiane bez nawożenia, które znów znacznie podrożyłoby koszt założenia poletek. Należy więc dążyć do obsiewu poletek przede wszystkim takimi roślinami, które bez nawożenia mogłyby się udać na ubogich glebach leśnych i jednocześnie przysporzyć glebie azotu, przez co powstanie możność produkowania w następnych latach na tychże poletkach również innych roślin pokarmowych, mających większe wymagania pod względem gleby.

Podaje się kilka sposobów zagospodarowania poletek oraz płodozmianów dla nich.

I. Po przekopaniu lub przeoraniu poletka jesienią względnie wczesną wiosną wysiać łubin żółty i niebieski w ilości 200 kg na 1 ha (w czym połowa żółtego i połowa niebieskiego). Wysiany w ten sposób łubin może pozostać w poletku przez 2 lata, z uwagi na to, że jesienią sam się rozsiewa. Po 2 latach, wczesną jesienią, łubin winien być zaorany i zasiane żyto, mniej więcej 130 kg na 1 ha. Do żyta tego należy następnego roku w kwietniu wsiać około 40 do 50 kg seradeli na 1 ha.

II. Inny zalecenia godny sposób obsiania poletka jest następujący: W kwietniu zasiać łubin z przymieszką seradeli. W końcu sierpnia zaorać i zasiać żyto, tak, aby przed mrozami silnie się zakorzeniło i wyrosło. Na wiosnę, gdy żyto wykłosi się (ok. 15 do 20 V), przeorać i zasiać łubin niebieski lub żółty z przymieszką seradeli (około 100 kg łubinu i 20 kg seradeli na 1 ha) i tak zostawić je niezaorane jako karmę na zimę. Na wiosnę znowu zorać i zasiać grykę lub owies. Znaczne usługi oddaje tu gryka, która ma wartość nie tylko jako pasza, ale również chroni glebę przed zachwaszczeniem. Z odmian żyta nadają się na poletka odmiany rosnące i pochodzące z gleb piaszczystych, a przede wszystkim żyto świętojańskie.

III. By poletko w całej pełni spełniało swą rolę, tj. dawało zwierzynie pokarm przez cały rok — nie wyłączając zimy — wskazanym jest podzielić poletko na 2 działki (ogrodzone) i uprawiać je według niżej podanego schematu:

A. Działka pierwsza

1.

Uprawa w roku pierwszym. W połowie kwietnia wysiać peluszkę z domieszką około 10% owsa. W lipcu zdjąć ogrodzenie. W sierpniu zorać i zasiać żyto świętojańskie z domieszką 15% wyki zimowej. W październiku wzgl. wrześniu, w zależności od wegetacji, zdjąć ogrodzenie i pozostawić oziminę dla zwierzyny.

2.

Uprawa w roku drugim. W kwietniu zaorać oziminę, nawieźć obornikiem i zasadzić ziemniaki. We wrześniu wzgl. październiku zdjąć ogrodzenie i pozostawić ziemniaki do wiosny. Wiosną roku trzeciego uprawa działki jak w roku pierwszym.

B. Działka druga

3.

Uprawa działki wiosną roku pierwszego. W maju po poprzednim nawiezieniu obornikiem zasadzić ziemniaki jak ad 2 w działce pierwszej.

4.

Uprawa działki wiosną roku drugiego. Jak ad 1 w działce pierwszej. Wiosną roku drugiego jak ad 2 w działce pierwszej.

Poletko uprawiane w wymieniony wyżej sposób daje zwierzynie o każdej porze naturalną karmę. Wskazanym jest, by wysiać naokoło poletek z jednej strony żarnowiec, a z drugiej łubin trwały, zwiększając oraz urozmaicając zimą w ten sposób zwierzynie pokarm.

IV. Niezależnie od stosowania stałych poletek można zwierzynie dopomóc w przetrzymaniu zimy przez uprawę wzgl. sianie po całym łowisku, wszędzie tam, gdzie warunki na to pozwolą, roślin, dających zwierzynie zimą dużo świeżej karmy. Roślinami takimi są przede wszystkim żarnowiec, łubin trwały i bulwa.

Żarnowiec rośnie wszędzie, nawet na najgorszych piaskach. Nie lubi jednak gruntów wilgotnych i podmokłych. Siew żarnowca jest stosunkowo dość trudny, gdyż ziarna jego posiadające twardą łuskę, leżą nie kiełkując często dwa do trzech lat. Dobrze zatem jest namoczyć ziarnka przed ich wysiewem.

W łowiskach, posiadających dużo zajęcy, celowym jest wysiew żarnowca w szkółkach, a następnie wysadzenie go na teren jako jednorocznej sadzonki.

Zające bowiem chętnie ścinają młode roślinki, nie pozwalając tym samym na ich rozrośnięcie się. Tam, gdzie hodowanie żarnowca jest utrudnionym, dbać należy o ochronę młodych roślin, przez lekkie przykrycie ich chrustem lub suchymi gałązkami. Żarnowiec nie znosi ocienienia, siać trzeba go zatem tylko na miejscach otwartych wzdłuż dróg np. Żarnowiec sam się odnawia. Po 4 do 5 latach wskazanym jest ściąć żarnowiec przy samej ziemi, gdyż po tym czasie drewnieje. Po ścięciu puszcza na nowo młode pędy.

Drugą rośliną, nadającą się dla zwierzyny jest łubin trwały, który również udaje się na każdej glebie. Najlepiej siać łubin trwały wzdłuż dróg i linii oraz na pasach przeciwpożarowych. Siać można łubin również na poletkach, przy

czym siew ten musi być wykonany bardzo rzadko, aby dać możność łubinowi rozrastania się.

Na specjalną uwagę zasługuje bulwa (Heliantus), która daje zwierzynie paszę bardzo obfitą i dobrą pod względem jakościowym. Hodowla bulwy, z powodu bardzo skromnych jej wymagań pod względem gleby, jest bardzo prosta i zbliżona do hodowli ziemniaków. Bulwa raz zasadzona odnawia się z roku na rok.

Uprawiając bulwę zwrócić należy uwagę na okoliczność, że roślina ta, nienawożona, po 4 do 5 latach karłowacieje. Wskazanym zatem jest, by co drugi, a co najmniej trzeci rok nawozić poletka z bulw.

Poza poletkami należy zakładać w łowiskach, w których nie ma stałej wody — wodopoje dla zwierzyny łownej. Wgłębienia, w których zimą i wiosną gromadzi się woda zbiorowa należy pogłębić, a dno wysłać gliną, która wody nie przepuszcza. Ponadto można stwarzać poidła na stokach, zbierając deszczówkę w zbiornikach założonych u stóp pochyłości. Do zbiorników prowadzić trzeba rowki doprowadzające ze stoków wodę do zbioru (p. artykuł inż. Lindemanna „Słów kilka o wodopojach dla zwierzyny".

Dbałe i celowe wykonanie wiosennych prac łowieckich będzie rękojmią pomyślnego rozwoju zwierzostanu w łowisku. *O.*

O czym pisał 27 lat temu **„Łowiec Wielkopolski"** (kwiecień **1911** r. — rok V). Strzelanie konkursowe Tow. Łowieckiego. — Z tchnieniem wiosny W. R. — Gawędy myśliwskie Jana Kapistrana Chalskiego. — Ciekawość zwierząt (Łowiec P.). — Sprawy prawnicze (S). — To i owo ze świata łowieckiego. — Wykaz ubitej zwierzyny w Tarcu. — Kącik humorystyczny. — Do tego i reprodukcje obrazów myśliwskich, kilkanaście winiet. Str. 19. Pod redakcją nestora myśliw. Wlkp. Władysława Janta-Połczyńskiego.

Z TOWARZYSTW

Z Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego w Poznaniu. Doroczne Walne Zebranie Członków Wielkopolskiego Stowarzyszenia Myśliwskiego odbyło się w dniu 3 marca br. w sali restauracji p. Heyduckiego. Po otwarciu obrad przez prezesa p. Tomaszewskiego uczczono pamięć zamordowanego śp. ks. prob. Streicha powstaniem z miejsc.

W komunikatach zarządu omówiono nowelizację ustawy łowieckiej, walny zjazd Oddziału Grodzkiego oraz Okręgu VII Polskiego Związku Sportu Strzeleckiego, Powszechne Zawody Propagandowe, organizowane przez miesiąc marzec na F. O. M., również rozdano dyplomy z okazji 10-lecia Stowarzyszenia, które otrzymali: pp. Stanisław Błoch, Marcin Nowak, Władysław Poznański i Józef Staszewski.

Na przewodniczącego zebrania powołano p. porucznika J. Jankowiaka, na sekretarza p. St. Gorzyńskiego, a na radnych pp. Poznańskiego i Skowronka.

Sprawozdanie z rocznej działalności przedłożył prezes p. Tomaszewski, który podkreślił, że mimo trudności stowarzyszenie rozwija się i rozbudza wśród członków zrozumienie dla spraw łowieckich. Sekretariat W. S. M. załatwił kilkaset korespondencyj oraz wysłał 4000 komunikatów. Urządzono konkursowe strzelania myśliwskie z współudziałem mistrza Kiszkurno i brano udział we wszystkich strzelaniach, urządzanych przez Polski Związek Sportu Strzeleckiego, zdobywając zarazem kilka mistrzostw D. O. K. VII.

Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik p. I. Kałużny a sprawy biblioteczne referował p. St. Zieliński.

W dowód uznania pracy prezesa oraz zarządu, uchwalono na wniosek członka Komisji Rewizyjnej p. dyrektora Józefa Staszewskiego jednogłośne pokwitowanie bez dyskusji nad sprawozdaniami.

Wybory dały następujący wynik: prezes po raz 10 K. Tomaszewski, wiceprezes St. Górecki, sekretarz kapitan St. Kurzawa, zastępca sekretarza J. Depczyński, skarbnik I. Kałużny, bibliotekarz St. Zieliński, radni: pp. komisarz miejski St. Błoch, prezes N. Muszyński, dyr. M. Pietrzyński. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący inspektor Fr. Skibiński, członkowie Staszewski i A. Skowronek. Sąd Honorowy tworzą: przewodniczący Wł. Poznański, sekretarz J. Szymkowiak, członkowie: porucznik J. Jankowiak, St. Gorzyński i W. Pasikowski.

Składki i wstępne uchwalono w wysokości ubiegłego roku a budżet uchwalono jednogłośnie w wysokości 4 650 zł.

Z działalności Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Leśnego. Ukonstytuował się nowy zarząd z p. A. Kozłowieckim jako prezesem na czele. Członkami Zarządu zostali pp. inż. Z. Gańczakowski, inż. St. Batko, J. Treszka, M. Sokolski i inż. T. Gieruszyński.

W Oddziale istnieje sekcja naukowa, propagandowa, szkód mrozowych, większej i drobnej własności leśnej, leśników, przemysłowo-handlowej i szkolenia pracowników budowy domu leśnika i sekcja łowiecka.

Przewodniczącym sekcji łowieckiej jest dr St. hr. Tyszkiewicz. Zadaniem tej jednostki jest uzgodnienie postulatów sportu myśliwskiego i połączonej z tym hodowli zwierzyny łownej z potrzebami racjonalnej i intensywnej gospodarki leśnej. Również należy do sekcji tej sprawa odszkodowań łowieckich i zwalczanie kłusownictwa. Ponadto uchwalono nawiązać kontakt z Małopolskimi Tow. Łowieckimi.

KOMUNIKATY

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka na mocy uchwały z dnia 5 III 1938 r. zwołuje Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł. na dzień 30 kwietnia 1938 r., które odbędzie się o godz. 11.30 w Toruniu w auli Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Porządek dzienny jest następujący:

1. Zagajenie.
2. Sprawdzenie listy obecnych.
3. Wybór 2 sekretarzy oraz 4 asesorów do Prezydium Zgromadzenia.
4. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Oddziału P. Z. Ł. w Toruniu.
5. Sprawozdanie Zarządu — prezesa, sekretarza i skarbnika.
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
7. Sprawozdanie Łowczych Powiatowych za rok 1937 (które winny być złożone w odpisie w Pom. Woj. Radzie Łowieckiej w terminie do 15 IV 1938 r.
8. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego Pomorskiego Oddziału P. Z. Ł. na rok 1938.
9. Sprawy związkowe nowoprzyłączonych powiatów do Pomorza.
10. Rozpatrzenie wniosków, zgłoszonych w myśl § 42 — statutu P. Z. Ł. (zgłoszonych na 2 tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia do Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej).
11. Wolne głosy.
12. Zamknięcie obrad.

Walne Zgromadzenie Wojewódzkie składa się z:

a) członków honorowych Związku;
b) osób w danej chwili wchodzących w skład Pom. Woj. Rady Łowieckiej;
c) łowczych i podłowczych powiatowych;
d) przedstawicieli Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu;
e) przedstawicieli Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego;
f) delegatów Walnych Zgromadzeń Powiatowych Woj. Pomorskiego (po jednym na każde 100 głosów, uprawnionych do udziału w Walnym Zgromadzeniu Powiatowym, przy czym niepełne 100 głosów liczone są za pełne — § 39 statutu). *Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka.*

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka w Toruniu na posiedzeniu w dniu 5 III 1938 r. zwolniła z dniem 1 III 1938 r. na własną prośbę p. Jana Górskiego z Kamienicy z obowiązku łowczego Powiatowego P. Z. Ł. na powiat Tucholski.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka składa p. Janowi Górskiemu serdeczne podziękowanie i „Darz Bór" za Jego owocną i ofiarną pracę na stanowisku łowczego dla dobra łowiectwa.

Łowczym Powiatowym P. Z. Ł. na powiat Tucholski mianowano z dniem 1 III 1938 r. p. sędziego H o p p e 'g o z Tucholi. *Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka.*

Polski Związek Łowiecki na powiat Świecie, na podstawie § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zwołuje na dzień 3 kwietnia 1938 r., godz. 14, *Walne Zgromadzenie Powiatowe* Polskiego Związku Łowieckiego na powiat Świecie do Laskowic, lokal p. Betyny.

Porządek obrad: 1. Zagajenie, wybór 2 asesorów i sekretarza do Prezydium Zgromadzenia; 2. Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej; 3. Wybór 5 członków do Powiatowej Rady Łowieckiej; 4. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie; 5. Wnioski Powiatowej Rady Łowieckiej; 6. Referat p. inżra Karasiewicza „Pielęgnowanie naszej zwierzyny i łowisk"; 7. Referat p. inż. Neymana na temat światowej wystawy łowieckiej; 8. Ubezpieczenie od odpowiedzialności; 9. Wolne głosy; 10. Zakończenie. *Zygmunt Liszkowski*, łowczy pow.

Kurs dokształcający i przygotowawczy dla kandydatów do egzaminów na podleśniczych i leśniczych lasów nie stanowiących własności Państwa — 6-tygodniowy — w czasie od 27 czerwca do 6 sierpnia 1938 r. urządza w Toruniu Pomorska Izba Rolnicza.

Program kursu obejmuje podstawowe wiadomości z najważniejszych przedmiotów nauki leśnictwa, mianowicie: hodowlę, użytkowanie, urządzenie, pomiar drzew i drzewosta-

nów, botanikę, administrację i rachunkowość leśną, łowiectwo, przepisy prawne, naukę o Polsce, pierwszą pomoc w nagłych wypadkach. Oprócz wykładów odbywać się będą ćwiczenia praktyczne i pokazy w okolicznych lasach.

Uczestnikami mogą być leśnicy, którzy przedłożą Pomorskiej Izbie Rolniczej do dnia 1 czerwca 1938 r. własnoręcznie napisane podanie, treściwy życiorys, dołączą nadto odpis ostatniego świadectwa szkolnego, odpisy świadectw z praktyki i wpłacą w terminie do 15 czerwca 1938 r. do kasy Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu kwotę 20 zł jako wpisowe, które jest n i e z w r o t n e. Koszty utrzymania, mieszkania i wycieczek w kwocie 110 zł winny być wpłacone przed przyjazdem do Torunia.

Kandydaci z poza terytorium województwa pomorskiego i poznańskiego, opłacają za uczestnictwo w kursie 30 zł więcej, tj. 160 zł (łącznie z wpisowym). Możliwym jest, że o ile kandydaci spoza Pomorza i Wielkopolski zwrócą się do przynależnej Izby Rolniczej, która otrzymuje również podatki z powierzchni leśnych i zobowiązana jest do popierania gospodarstwa leśnego, otrzymają zapomogę na udział w kursie w Toruniu.

Uczestnicy kursu będą skoszarowani i obowiązani są poddać się regulaminowi domowemu, a to pod rygorem stosowania przewidzianych sankcyj.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu rozpoczną się przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu egzaminy na podleśniczych i leśniczych, mianowicie dla uczestników kursów dokształcających, którzy je odbyli w Toruniu w latach 1933, 1935 i 1936, względnie z innych podobnych kursów. Zgłoszenia do egzaminu nadsyłać należy do 15 lipca br., zaś wpłatę taksy egzaminacyjnej w kwocie 25 zł uiścić najpóźniej do 1 sierpnia br.

Do egzaminu na podleśniczego będą dopuszczeni kandydaci, którzy przedłożą w uwierzytelnionych odpisach: a) świadectwo urodzenia, na dowód ukończenia 24 lat życia, b) świadectwo zdrowia z roku 1938, c) świadectwo moralności z roku 1938, d) świadectwo ukończenia conajmniej 4-letniej praktyki leśnej, odbytej pod kierownictwem wykwalifikowanego leśnika, e) świadectwo ukończonego kursu leśnego, f) świadectwo ukończenia 7-klasowej szkoły powszechnej wzgl. 3 klas gimnazjum starego typu lub równorzędnej szkoły zawodowej, g) życiorys własnoręcznie napisany, h) opis leśnictwa, w którym kandydat odbywał praktykę, i) zbiór nasion, liści, pędów zimowych drzew i krzewów leśnych, jakoteż zbiór owadów leśnych.

Starsi kandydaci (w wieku ponad 30 lat) na stanowisko leśniczego, którzy nie wysłuchali kursu dokształcającego, mogą być do egzaminu dopuszczeni wyjątkowo, w myśl oddzielnych przepisów.

Wszelkich informacyj udziela Inspektorat Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Klonowicza 19.

Komunikat „Związku Hodowców Wyżła Szorstkowłosego", Sekcji Kynologicznej przy W. Z. M. Niniejszym zawiadamiamy myśliwych i miłośników psa użytecznego, że próby zdolności wyżłów młodocianych odbędą się 30 kwietnia br. w pobliżu Poznania. Stawić się mogą młode wyżły, urodzone w roku 1937.

Zgłoszenia, które przyjmuje się do 20 kwietnia br., prosimy kierować pod adresem: Sekcja Kynologiczna przy W. Z. M. Poznań, Al. Marcinkowskiego 16, w firmie „Żarówka".

SKRZYNKA ŁOWIECKA

18. *Ile dni trwa „grzanie się" suki, oraz które dni są najlepsze dla jej pokrycia? Fr. Gawroński — Wiele.*

Grzanie się suki trwa do 20 dni (maksymalnie). Najlepszy czas pokrycia jest 9 do 12 dzień grzania.

Do numeru niniejszego dołączamy zielone blankiety rozrachunkowe celem odnowienia abonamentu. Tych czytelników, którzy już odnowili prenumeratę, prosimy o wręczenie blankietu swym znajomym dla akwizycji nowych prenumeratorów.

19. *Czy reklamowany w ostatnim czasie bażant ciemny (tenebrosus) pochodzi z Brazylii? Z. O.*

Bażant ciemny (tenebrosus) jest rasą wyhodowaną ze zwykłego bażanta łownego. Różni się on od bażanta łownego tym, że ciemnogranatowy kolor z zielonym połyskiem, jaki widzimy u bażanta łownego tylko na szyi i głowie, rozlał się u bażanta ciemnego po całym ciele. Bażant ciemny nie ma zatem w ogóle piór brązowych ani złotawych. Z bliska oglądany jest bażant ciemny bardzo ładny, gdyż lśni jak paw, ale z daleka wygląda jak gdyby był czarny. Po raz pierwszy wyhodowano tego bażanta w Anglii, skąd rozprzestrzenił się miejscami na kontynencie. Ta hypertrofia barwika jest właściwie wyrazem nadmiaru sił, stąd też bażant ciemny jest bardzo silny i odporny. Mieszańce rasy zwykłej z rasą ciemną dziedziczą ten nadmiar barwika jako cechę dominującą, i stąd bażant ciemny wypiera bażanta zwykłego tam, gdzie się z nim miesza.

Bażant tenebrosus nie ma zatem nic wspólnego z innymi gatunkami dzikich bażantów o czarnym lub ciemnym upierzeniu, do których należy np. bażant „jacu" (chaku).

Doc. dr J. Sokołowski

20. *Posiadam dubeltówkę cal. 16, fabrykat Teschnera, mechanizm, kolba oraz tylnia część luf w najwybitniejszym składzie i porządku. Jednakowoż u wylotu lufy są zaledwie ½ mm grube. Zapytuję uprzejmie, czy ucięcie luf o 2 do 3 centymetrów działało by bardzo ujemnie na strzał i w jakim kierunku? Czy możnaby w lufy te wmontować rurki (lufy) mniejszego kalibru 20, 24 lub 28? Bron. Komasa*

W odpowiedzi na powyższe zapytanie donoszę, iż ucięcie luf poprawia do pewnego stopnia strzał, jednakowoż nie przy każdej fuzji.

Doświadczyłem na kilku broniach śrutowych, że np. ucięcie luf przy jednej z dubeltówek wysokiej klasy (Nowotny), podwyższyło strzał o 20%, a przebicie pozostało takie same.

Dwa inne dowody, to są dwie trójlufki, które pękły przy wylocie, jedna przez zapchanie śniegiem, a do drugiej dostała się ziemia. W obu wypadkach były ucięte lufy od 3 do 4 cm, strzał pozostał bez zmiany, a przy kulowej lufie dał lepsze skupienie. Prace te były wykonywane w roku ubiegłym. Jest rzeczą zrozumiałą, że jeżeli fuzja będzie używana stale (około 20 lat), to przy wylocie lufy tworzą się tak zwane lejki, przez które strzały są rozsiane i przez to jest mniejsze skupienie śrutu czyli procent pokrycia. Natomiast przez ucięcie lufy stają się cylindryczne i strzał równomierny (na odległość 50 do 60 kroków).

Poza tym rurek nie da się wmontować w lufy, najlepsza rada — to dorobić nowe lufy. Sz.

Na okładce fotografia J. A. Wysockiego „Tokujący głuszec"

Nakład i druk: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Michał Urbański.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.